ZABAWY

PRZYIEMNE i POZYTECZNE

przez C. G. *i* X. K.

TOMIK III.

Nos quidquid possumus, in commune conferamus.
MURT.

W WARSZAWIE

w Drukarni TOMASZA LE BRUN, *Sukcessora* PIOTRA DUFOUR.

1805.

Fr. Sokulski

ZBIOR TRESCI w TYM TOMIE ZAWARTYCH

Cena tych trzech Kfiążek Zł. 12.

MORALNOSC

Nauka obyczaiów, zawieraiąc w sobie prawidła towarzyskiego pożycia, słusznie między innemi przodkować powinna. Przeznaczeni żyć w społeczeństwie, winniśmy znać z drugiemi łączące nas związki, na których ściśłém zachowaniu zależy dobro ogólne, i własna nasza szczęśliwość. Prawa, lubo naydoskonalsze, są tylko hamulcem występku; lecz prawidła moralne są podnietą cnoty. Pierwsze wzbudza w nas boiaźń, drugie wstręt nawet do zbrodni. Tamte nie każe czynić źle drugim ze względu na nas samych, te z wyższych pobudek wznieca w nas żądze czynić dobrze dla drugich. — Naród nieskażonych obyczoiów nie potrzebowałby prawa; — ale czém są prawa bez obyczaiów? (1) — Pierwsze zawarte są w księdze, drugie wyryte na sercu. Pierwsze stosuie się częstokroć do mieysca, czasu, a nawet naszych słabościów, drugie we wszy-

(1) Quid leges sine moribus. *Tacit.*

ſtkich wiekach, i we wſzyſtkich narodach ſą nieodmienne iak przyrodzenie. — Lecz ażeby te prawidła działały mocniey na ſercu naſzém, wiele na tém zależy abyśmy poznali ich głoſicielów. Nie doſyć ieſt wiedzieć iak nauczali, ale iakie właſne było ich życie. Ta uwaga była nam powodem, iż każdą część dziełka naſzego poczynaiąc od prawideł moralnych, ſądziliśmy być potrzebą łączyć krótką wiadomość o życiu piſarzów. — W poprzedzaiącey części umieściliśmy życie i naukę *Sokrateſa*; w ninieyſzey mówić zamierzyliśmy o życiu i zdaniach Xięcia *de la Rochefoucauld*. — Pewna ieſt iż ten drugi, malując ludzi iakiemi ſą, nie iakiemi bydźby powinni, bardziey do rzędu uczonych dworaków, tych to głębokich doſtrzegaczów ſerca ludzkiego, niż moraliſtów należy; ale czy kto uczy iak czynić potrzeba, czy kto okazuie co ieſt pierwſzą ſprężyną działań moralnych, zawſze mówi o człowieku, który ieſt przedmiotem nauki moralney. — Co naybardziey uderza, czytaiąc ich zdania, ieſt to rożność wyobrażenia, które mieli o cnocie, przy zgodności, iaką zachowali w cnotliwych wypełnianiu czynów. — *Sokrates* chciał utworzyć z cnoty iakieś działaiące ieſteſtwo,

Rochefoucauld znaydywał w niey czcze tylko nazwisko; wiadomo bowiem, iż podług niego, miłość własna była celną sprężyną spraw naszych. Czytaiąc naukę *Sokratesa*, można się o iego nie badać życiu; nie znaiąc cnót *Rochefoucauld*, w iego życiu prywatném, nie możnaby bez wstrętu czytać zdań iego. O pierwszym można powiedzieć, że iego życie dodawało większego blasku iego nauce, a o drugim powtorzyć, co niegdyś iedna z płci piękney rzekła do *Helwecyusza*: „to co WPan naucza, nie warte iest tego co czynisz. —

KROTKA WIADOMOSC

o życiu i zdaniach

Franciszka Xięcia de la Rochefoucauld.

Franciszek Xiążę *de la Rochefoucauld* urodził się na początku wieku XVII. — Należał on do tych osób, które ten wiek, płodny w dowcipy i Bohatery, uczyniły sła-

wnym. Jego wychowanie było zaniedbaném, ale przyrodzenie nadgrodziło ten niedostatek. „Miał on, mówi Pani *Maintenon*, rysy szczęśliwe, postawą wspaniałą, mało wiadomości, lecz wiele rozumu.„ — Dwór Wersalski był na ów czas szkołą Polityki, a Paryż zaczynał bydź stolicą smaku i nauk. — Urodzenie, i osobiste przymioty *Rochefoucauld*, do świetney wzywały go roli. „Chwila, w którey wszedł na świat, mówi o nim *Suard*, (2) była nieszczęsną dla obyczaiów iego narodu. Potęga możnych zniżona, i wstrzymywana samowładczym i dzielnym sterem Kardynała Richeliego, chciała ieszcze spierać się z rządem; ale duch niegdyś otwartych spisków, był zastąpiony duchem skrytych podstepów. — Intryga owych czasów nie była podobną dzisieyszey. — Wpośród obyczaiów ostrzeyszych zaprawiała się na ważnieyszych przedmiotach. Używano iey by się stać potrzebnym, lub groźnym, dzisiay zawartą iest w granicach podchlebstwa i podobania się. Dawniey cel iey miał coś szlachetnego i poważnego; dzisiay rownie ma-

---

(2) Z niego po większey części wypisaliśmy życie *Rochefoucauld*.

ła w swoich widokach iak i sposobach, pycha i maiątek są iey sprężyną i kresem. Dążąc pierwey do złączenia, dzisiay usamotnia ludzi. Niebezpiecznieysza na ów czas dla rządu, trudniła i tamowała iego postępki! dzisiay przychylna władzy drobi tylko dusze i spadla obyczaie. Na ten czas, równie iak i teraz kobiety były iey celném narzędziem, lecz miłość, lub to co tém czczono imi niem, miała pewny rodzay świetności, który ieszcze zachwyca. — Nabywała ona nieco blasku mieszaiąc się do spraw ważnych, maiących dumę za przedmiot; gdy tym czasem zalotność dni naszych, poniżywszy się sama przez poziomość widoków. iakiemi się zaymuie, poniża chęć sławy, i iey zaiętych pragnieniem. Smierć Kardynała Richeliego ocuciła duch uśpiony zaburzeń, i czyniła możnym nadzieię korzystania z tey chwili. — Ruch powszechny i zalotność wciągnęły *Rochefoucauld* w woynę zwaną *Procarzów* (3). Woyna śmiechu godna — działa-

---

(3) Tak nazwany spisek we Francyi przeciwko dworowi, a raczey przeciw Kardynałowi *Mazarynicmu* w czasie małoletności Ludwika XIV. Glwą tego spisku byli Pan *de Be-*

na bez przedmiotu, bez układu, bez wodza, maiąca za sprężynę kilku ludzi, raczey burzycielów niż wyniosłych, zmordowanych nieczynnością i posłuszeństwem. Wdzięki i dowcip Xiężny *Longueville* dokazały na *Rochefoucauld*, że się chwycił rokoszanów strony. Ranny w potyczce *S. Antoniego* zwaney, utraciwszy wzrok na czas nieiaki, przytoczył do siebie następne dwa wiersze z tragedyi *Alcyony* przez *Duryera*:

Pour meriter son coeur, pour plaire à ses beaux yeux,
J'ai fait la guerre aux rois; je l'aurois faite aux dieux.

Chcąc pozyskać iey serce, i rzut oka drogi,
Wiodłem woynę z królami; toczyłbym ią z Bogi.

Poróżniwszy się potém z Panią *Longueville*, tak przeistoczył te wiersze:

---

anfort, i Xiążę *de Conty*, á pierwszą iego iskrą Xiężna *de Longueville* sławna pięknością i intrygami.

Pour ce coeur inconstant, qu' enfin je connois mieux,
J'ai fait la guerre aux rois; j'en ai perdu les yeux.

Dla ferca, które z całem bydź zmiennem poznałem,
Wiodłem woynę z królami, oczów postradałem.

Rochefoucauld tak łatwo opuścił klikę, iak się dał łatwo w nią wciągnąć. Przypisuią to niektórzy wrodzonemu iego wahaniu się; lecz zdaie się, iż można wcale inną tego postępku znaleść przyczynę. Z wrodzoną przyiemnością, z łagodnemi obyczaiami, smakuiąc w zalotach trudno mu było uchronić się kliki wśród dworu, gdzie wszystko miało ducha kliki; i gdzie nie można było zostać oboiętnym, by nie obwiniano przynaymniey o słabość. Ale z tą wyższością rozsądku, z tą surową cnotą, z tym prawdziwym rozumem, zgodnym i uważaiącym, który mu przyznawali współcześni, iak mógł zgadzać się długo z tym związkiem, gdzie dobro powszechne było tylko pozorem, i gdzie kazdy niósł tylko swoie namiętności, i osobiste widoki bez

żadnego celu powſzechnego użytku; gdzie nayważnieyſze do czynienia odbywano bez żadney przyzwoitości, i bez prawideł; gdzie nayważnieyſze ſprawy poświęcano naylichſzym pobudkóm, równie rząd iak i rozum hańbiącym.

Duch kliki ieſt w przyrodzeniu rządów wolnych. Tam tylko zgodzić ſię może z cnotą i prawdziwą miłością kraiu. Naród zawiſtny ſwoiey wolności, wyſtawiać muſi częſtokroć *związki* przeciw związkóm grożącym równości. W monarchiach nie maiąc tych pobudek ſłuży tylko za żywioł dumie z dobrym rządem niezgodney. Pſuie on tam naſiona cnót wſzelkich, chociażby mógł rozwinąć przymioty świetne, które cnotóm ſtałyby ſię podobne. — Nie mógł tego nie czuć *Rochefoucauld*. A chociaż w ciągu ſwego życia chwytał ſię ſtron, w których iego łatwość, i iego związki zdawały ſię go trzymać mimo iego wolę, widać iednak, iż ſkłonność iego charakteru wracała go zawſze życiu ſpokoynemu, gdzie ſię nakoniec uſtalił, i gdzie umiał korzyſtać z *wdzięków* przyiaźni, i roſkoſzy rozumu.

Znana ieſt czuła przyiaźń, co go łączyła aż do zgonu z Ponią *Lafayette*, którey

dóm był schadzką nayznakomitszych w stolicy osób, przez imie, przymioty, rozum i obyczayność. Wśród tego dobranego społeczeństwa zrobił swóy Pamiętnik, i Uwagi moralne.

Pamiętniki iego są pisane z wytwornością szlachetną, i wielką szczerością; lecz wydarzenia, co są ich przedmiotem tracą dziś wiele z wartości, iaką miały na ów czas. *Bayle* ie przekładał nad komentarze Cezara, lecz potomności odmienne o tém wcale iest zdanie. *Wolter*, w uwiadomieniu o pisarzach wieku Ludwika XIV. tak o nich mówi: „Pamiętniki Xięcia *de la Ro-„chefoucauld* są czytane, i na pamięć u-„mieią iego zdania. W samey istocie to „dzieło zrobiło mu sławę.„ — Nie będziemy go chwalić iak przytaczaiąc znowu P. *Woltera*. Jakież bowiem pochwały mogłyby mieć więcey wdzięków i powagi! — „Je-„dno z dzieł, mówi ten wielki człowiek, „które się naywięcey przyczyniło do u-„kształcenia smaku w narodzie, (4) i do „dania prawdziwego ducha zwięzłości i „rzeczywistości, był mały zbiór prawideł „Francizska *Rochefoucauld*. Chociaż pra-

---

(4) Wiek Ludwika XIV. Roz. 32.

,, wie iedna ieſt tylko prawda w tey kſią-
,, żce, iż miłość własna ieſt ſprężyną wſzy-
,, ſtkiego, iednak ta myśl pod tylu różne-
,, mi okazuie ſię widokami, iż prawie za-
,, wſze ieſt uderzaiącą. Jeſt to nie tak kſią-
,, żka, iak wątek do ozdobienia kſiążki.
,, Ten mały zbiór, chciwie czytany, przy-
,, zwyczaił do myślenia, i zawarcia ſwoich
,, myśli w zwrócie żywym, zwięzłym, i wy-
,, twornym. Była to zaſługa, którey nikt
,, przed nim nie miał w Europie od odrodze-
,, nia ſię nauk.,, — Te dzieło wyſzło nay-
przód bezimienne — wzniecilo wielką cie-
kawość — czytano ie z chciwością, i po-
wſtawano na nie z zapalczywością. Części
ie przedrukowywano, i na wiele języków
tłómaczono. Było ono powodem do wielu
dzieł innym. Wſzędzie i w każdym czaſie
znalazło dziwicielów i *krytyków*. To dzie-
ło zda ſię bydź piętnem nayſzczęśliwſzych
poſtępków rozumu ludzkiego.

Oſkarzono *Rochefoucauld* o uwłaczanie
przyrodzeniu ludzkiemu. Sam Kardynał
Retz wymawia mu, iż nie doſyć wierzył w
cnotę. Ten zarzut może mieć grunt nieia-
ki, lęcz zdaie mi ſię, iż go poſuniono za
nadto, *Rochefoucauld* wyſtawił nam ludzi
iakiemi ich widział. Czas politycznych za-

kłoceń naywiękſzą daie ſpoſobność poznania ludzi, i więcey pobudek ich uważania. W tém to bezuſtannèm igrzyſku namiętności ludzkich odſłaniaią ſię charaktery — ſłabości ſtrzeżone wymykaią ſię — maſka ſpada — oſobitość mieſza ſię do wſzyſtkiego — włada wſzyſtkim, i pſuie wſzyſtko.

Człowiek tylko nieſkażoney i utwierdzoney ſławy mógł ſię podobnie ważyć oczerniać zrzódło czynnościów ludzkich. Jakoż *Rochefoucauld* dawał przykład cnot wſzyſtkich, których był nawet zdawał ſię zaprzeczać. Podług niego przyiaźń nie ieſt nic więcey iak zamiana poſługi; nie było iednak czulſzego, wiernieyſzego, i mniey ſamotnego nad niego przyiaciela. — „Odwaga oſobiſta, mówi Pani *Maintenon*; zdawała mu ſię bydź ſzaleńſtwem, i mało z tém ſię ukrywał; był iednak bardzo odważnym.„ — Dał dowody naywiękſzey waleczności w oblężeniu *Bordeaux*, i w potyczce *S. Antoniego*, o którey rzekliśmy wyżey.

Dożył podeſzłego wieku, ale w nim doznał nayokropnieyſzych dolegliwości duſzy i ciała. — W iednych pokazał czułość naytkliwſzą; w drugich nadzwyczayną ſtałość. W utracie tylko miłych mu oſób od-

ſtępywało go męſtwo. Jeden z iego ſynów zabity w przeyściu Renu, drugi tamże zoſtał ranionym. Pani *Sévigné*, przytomną będąc wynurzeniu iego uczuciów w tém okropném zdarzeniu, powiada, iż w porównaniu iego ſerca, poczyta za nic iego przyiemność i dowcip. — Podagra go dręczyła w oſtatnich latach iego życia, i umarł w nayniezność nieyſzych bolach. Pani *Sévigné*, którey czytaniem, i przytaczaniem znużyć ſię nie podobna, tkliwym ſpoſobem ryſuie oſtatnie chwile życia tego ſławnego człowieka. — „Stan iego, mówi, godzien ieſt „podziwienia. Dobrze przygotowany co do „ſumnienia, z reſztą iakby ſzło o chorobę „i śmierć oboiętney oſoby, wcale nią nie „był tknięty. — Nie nadaremnie czynił u„wagi całe ſwe życie: tak ſię przybliżył do „tey oſtatniey chwili, iż nic dla niego ani „obcego, ani nowego nie miała.„

Umarł 1680 roku zoſtawiwſzy ſtrapioną rodzinę i przyiaciół niepocieſzonych.

Przodkowie iego świetne mu zoſtawili imie. Z nowym blaſkiem oddał ie potomkóm godnym powiękſzenia ſławy. Są przymioty prawie dziedziczne w niektórych domach. Nie pochodzi to ztąd, ażeby przyrodzenie było przychilnieyſze iednym z nich

iak drugim, ale że przykłady domowe są dzielnieyszemi nad obce, i że pamięć sławy przodków iest iey podnietą w potomkach. Takim był *Rochefoucauld* dla swoich. Miłość nauk i ludzkości zdała się bydź nieodłącznym w domu iego przymiotem, ze wszystkiemi cnotami dawnych obyczaiów, łącząc cnoty czasów oświeconych. Moglibyśmy tu wielu szanownych mężów przytoczyć z tego imienia, ale zamierzyliśmy dać wiadomość o życiu osoby, nie zaś pisać historyą iey domu. Hołd iednak winny cnocie i zasługom nie każe nam przemilczeć iednego z potomków *Rochefoucauld*, który w tegoczesném zaburzeniu Francyi stał się ofiarą praw ludu, i miłości towarzyskiego porządku. — Zbrodnia przebaczyła mu dostatków, bo te były prawie *własnością* ubogich. Darowała mu, iż pochodził z Xiążęcego rodu, bo ta dostoynosć nikneła w osobistych iego przymiotach; ale surowey nie mogła przebaczyć mu cnoty (5).

---

(5) Sławny *Dolomieu* pisał iego pochwałę, ktora tém iest szacownieysza, iż była zrobiona w czasie, gdzie głos wzniesiony za przyiacielem niewinnie zgubionym, był występkiem ściągaiącym karę wygnania lub śmierci.

Jeżeli prawdziwa wielkość ſzlachectwa żależy na tem by dawać *wſzyſtkim* obywatelóm przykład miłości kraiu, by w obyczaiach łączyć ſkromność z godnością, by nie użyć wziętości, maiątku, władzy nawet ſamey, którą cnota daie, iak tylko aby czynić, i zachęcać do czynienia dobrze, czuć zaſługę w każdym rodzaiu, i wſpierać ią z gorliwością; nie dobiiać ſię o godnoście iak przez zaſługę i przymioty, żyć w ſwoiey własności dla pobudzenia do pracy i przemyſłu; dla bronienia ſwoich poddanych przeciw uciſkóm, dla wſparcia w nieſzczęściach i nędzy: wielcy, prawdziwie godni tego imienia, bez wątpienia byliby rzadkiemi.

NIEKTORE ZDANIA i MYSLI

Franciſzka dé la Rochefoucauld.

1. To co my bierzemy za cnoty, częſtokroć ieſt tylko zbiorem rozmaitych czynnosciów i widoków, które los. albo naſz przemyſł urządzić umieią; i nie pochodzi

to zawſze z męſtwa i czyſtości, że mężczyźni ſą odważnemi. a kobiety nieſkażonemi.

2. Miłość własna ieſt naywiękſzym podchlebcą.

3. Pomimo wſzelkie odkrycia, iakie zrobiono w krainie miłości własney, wiele tam ieſzcze pozoſtaie nieznaiomey ziemi.

4. Namiętność robi częſtokroć głupca nayzręcznieyſzym człowiekiem, a zręcznych nayglupſzemi.

5. Trwałość naſzych namiętnościów rownie od nas nie zależy iak trwałość życia naſzego.

6. Namiętność iedna rodzi częſtokroć drugą przeciwną ſobie: z łakomſtwa pochodzi niekiedy rozrutnoſś, a z rozrzutności łakomſtwo; ſtaie ſię częſtokroć ſtałym przez ſłabość, a zuchwałym przez bbiaźń.

7. Naſza miłość własna ſnadniey znoſi przygane naſzego ſmaku niż naſzych mniemaniów.

8. Kiedy nas porzucaią przywary, podchlebiamy ſobie, że my ie porzucili.

9. Chęć pokazania ſię zręcznym, częſtokroć bydź nim przeſzkadza.

10. Cnota nie poszłaby tak daleko, gdyby iey nie towarzyszyła prożność.

11. Wady duszy są iak rany ciała; mimo wszelką staranność zagoienia onych, blizna zawsze zostaie, i co chwila iest w niebiespieczeństwie otworu.

12. Pamięć krzywd i dobrodzieystw równie iest w ludziach nie trwałą: częstokroć nienawidzą tych co ich zobowiązali, a przestaią nienawidzieć tych co ich skrzywdzili. Usilność nadgradzania za dobre, i mszczenia się za złe zdaie się bydź im iarzmem, którego znosić nie lubią długo.

13. Łaskawość Xiążąt iest częstokroć tylko polityką dla zyskania przychylności ludu.

14. Owa łaskawość, z którey robią cnotę, raz iest skutkiem prożności, niekiedy niedbalstwa, częstokroć prożni, a prawie zawsze tych wszystkich trzech razem.

15. Umiarkowanie iest boiaźnią ściągnienia na siebie zawiści i wzgardy, na iakie zasługuią ci, co się upaiaią szczęściem. Jest to prożna okazałość mocy naszego umysłu. Nakoniec, umiarkowanie ludzi w naywiększém ich wyniesieniu iest żądzą okazania się wyższemi.

16. Wszyscy mamy dosyć mocy do zniesienia cudzego nieszczęścia.

17. Stałość mędrców, iest tylko sztuką zawarcia ich niepokoiów w głębi ich serca.

18. Ci których wiodą na stracenie, udaią niekiedy stałość i pogardę śmierci; lecz w istocie, iest to tylko boiaźń okazania się innemi. Można powiedzieć, iż ta stałość i ta pogarda iest tém dla ich umysłu, czém iest na ów czas dla ich oczów okropne zawicie. (*bandeau*)

19. Chlubiemy się częstokroć z namiętnościów naywystępnieyszych nawet; lecz zazdrość iest namiętnością lękliwą i wstydną, którey się nie śmie nigdy ukazać.

20. Każdy się uskarza na swoią pamięć — nikt na swóy rozsądek.

21. Gdybyśmy samy nie mieli przywar, nie tyle mielibyśmy ukontentowania uważać ie w drugich.

22. Błądzi ten co mniema, że znaydzie w sobie wszystko tak, iż bez innych obeyść się może; lecz bardziey ten błądzi, który myśli, iż inni bez niego obeyść się nie mogą.

23. Głupstwo nas śledzi w każdey porze życia. Jeżeli kto zdaie się bydź mądrym

to dla tego, iż iego głupstwa są umiarkowane do iego mnienia i *wieku*.

24. Snadniey się ogranicza nasza wdzięczność, niżeli nasza nadzieia i żądze.

25. Poważność iest sztuką ciała wymyśloną na pokrycie przywar rozumu.

26. Nieprzytomność zmnieysza namiętności mierne, a powiększa wielkie, tak iak wiatr co gasi świece a roznieca płomień.

27. Kiedy wychwalamy czułość dla nas, naszych przyiacioł, mniey to się to dzieie przez wdzięczność, iak dla okazania naszey wartości.

28. Niemniey częstokroć potrzeba zręczności umieć korzystać z rad dobrych, iak samemu sobie dobrze radzić.

29. Lubiemy tych zawsze, co nas podziwiaią, ale nie zawsze tych, których podziwiamy.

30. Wdzięczność wielu ludzi iest tylko skrytą chęcią odbierania większych dobrodzieystw.

31. Dokąd się znayduiemy w stanie czynienia dobrze, póty nie znamy niewdzięcznych.

32. Ci tylko lękaią się bydź wzgardzonemi, krórzy są godni pogardy.

33. Wielka część ludzi maią, iak rośliny,

przymioty ukryte, które przypadek odkrywa.

34, Tym zawſze dobry przyznaiemy rozſądek, którzy ſą zdania naſzego.

35. Ze wſzyſtkich przywar, do których ſię przyznaiemy nayłatwiey, ieſt leniſtwo: zdaie ſię nam, iż poſiada cnoty ſpokoyne, i że nie wytępiaiąc innych, zawieſza ich tylko działanie.

36. Wiele rzeczy nie żądaliśmy z upragnieniem, gdybyśmy doſkonale znali czego żądamy.

37. Starość ieſt to tyran, co pod utratą życia zakazuie wſzelkich uciech młodości.

38. Jakakolwiek ieſt złość ludzka, nie śmie iawnie powſtawać na cnotę; i kiedy chce iey ſzkodzić, udaie, iż ſądzi bydź ią fałſzywą, albo iey przypiſuie zdrożności.

39. Nie mamy doſyć w nas ſiły powodować ſię całym naſzym rozumem.

40. Nigdy człowiek nie ieſt tyle ſzczęśliwy, lub nieſzczęśliwy, iak ſobie wyſtawia.

41. Mało ieſt tak roſtropnych by przenoſili pożyteczną naganę nad podeyrzaną pochwałę.

42. Lubiemy zgadywać myśli drugich, nie lubiemy by zgadywano naſze.

43. Los nikomu bardziey nie zdaie ſię bydź ślepym, iak tym, których omiia.

44. Z loſem tak iak ze zdrowiem obchodzić ſię należy: używać go gdy ieſt dobry, bydź cierpliwym gdy zły, i nigdy wielkich nie używać leków bez naygwałtownieyſzey potrzeby.

45. Nic ſię tak hoynie nie daie iak rada.

46. Przyrodzenie daie zalety, los ie rozwiia.

47. Królowie czynią z ludzmi iak z pieniędzmi: nadaią im wartość iaką chcą, i trzeba brać one podług ich biegu, a nie podług prawdziwey ich ceny.

48. Jakkolwiek bądź nadzieia ieſt zwodniczą, iednak prowadzi nas drogą przyiemną do kreſu dni naſzych.

49. Bardziey nas wſtydzić powinno niedowierzanie przyiaciołom naſzym, niżeli ich zdrada.

50. Naſze niedowierzanie uſprawiedliwia obłudę drugich.

51. Jeſt to znak zimney przyiaźni nie doſtrzedz oſtygnienia w niey naſzych przyiacioł.

52. Chwalemy powſzechnie, aby bydź chwalonemi.

53. Odmówienie pochwały, ieſt zządzą bydź chwalonym dwa razy.

54. Łatwiey bydź mądrym dla drugich, niż dla siebie samego.

55. Naypewnieyszy środek bydź oszukanym, sądzić się bydź zręcznieyszym od innych,

56. W zawiści więcey iest miłości własney aniżeli kochania.

57. Kobietom łatwiey iest przezwyciężyć namiętność niżeli zalotność.

58. Kobiety, po większey części, nie dla tego opłakuią stratę kochanków, ażeby ich kochały, ale żeby się okazać bydź bardziey godnemi kochania.

59. Przyczyna dla którey wiele kobiet są nieczułemi na przyiaźń iest ta, że przyiaźń zdaie się bydź im niesmaczną po zakosztowaniu miłości.

60. W pierwotnych namiętnościach kobiety lubią kochanków, w drugich lubią miłość.

61. Nie należy sądzić o ludziach przez ich przymioty, ale przez sposób iak ich używaią.

62. Łatwiey iest poznać człowieka w powszechności, iak w szczególności.

HISTORYA.

Po nauce obyczaiów, ma pierwszeństwo wiadomość dzieiów. Pierwsza iest świetném znamieniem usiłowań człowieka; druga ukazuie iego postęp *na drodze udoskonaleń moralnych.* (1) Ze zaś historya człowieka zawiera dwa wielkie okresy, w których on prawie byt swóy przemienił, postanowiliśmy więc pierwey ukazać go takim, iakim wyszedł z rąk przyrodzenia, nim przyidziemy do rzędu, iaki on zaiął w tym iestestw żyiących przestworze. Nie moglismy lepiey uiścić naszego zamiaru iak przytaczaiąc wyiątek z sławnego *Buffona*, (2) którego sprawiedliwie zwać można przy-

(1) Użyliśmi tu wyrazu iednego z dzisieyszych naszych pisarzów, który mógły powiedzieć o dziełach swoich, co rzekł niegdyś *Zeuxis* o iednym z swoich obrazów: "Łatwiey mu przyganiać, niż go naśladować.,,

(2) Histoire naturelle de l'homme.

rodzenia pisarzem. Tłómaczenie tego wyiątku tym będzie przyiemnieyszém dla czytelników, że iest płodem piora płci piękney.

„Przypominam sobie tę chwilę, pełną radości i pomieszania, w którey po raz pierwszy uczułem byt móy osobliwy; — nie wiedziałem czém iestem, gdzie iestem, i zkąd się wziąłem. — Otworzyłem oczy, — co zanadmiar uczuciów! światłość, sklepienie niebios, zieloność ziemi, kryształ wód, wszystko mnie zaymowało, ożywiało i tworzyło czucie niepoięte roskoszy; — zdało mi się z początku, iż te wszystkie przedmioty były we mnie, i składały część mnie samego. Utwierdzałem się w tey pierwotney myśli, gdy oczy zwróciłem na słońce: blask iego mnie raził, zamknąłem, niechętnie zrzenice, i ból lekki uczułem. — W tym stanie ciemności zdało mi się, że całą moię utraciłem istność. Zasmucony, przeięty zdziwieniem, zamyśliłem się nad tą wielką zmianą, gdy nagle iakieś usłyszałem brzmienie; — spiéw ptaków, szelest wiatru robiły zgodność, którey dźwięk miły w głębi mego poruszył mnie serca. Słuchałem czas długi, i wkrótce byłem przekonany, że tą harmonią byłem *ia*.

Baczny, zaięty cały tego nowego bytu rodzaiem, zapomniałem iuż o świetle, tey drugiey części moiego iestestwa, którem był uczuł za pierwszém otwarciem mych oczów. Co za radość widzieć się posiadaczem tylu świetnych przedmiotów! moie ukontentowanie przewyższyło to wszyko com uczuł pierwszy raz, i zawiesiło na chwilę nieiakę skutek czaruiący brzmienia.

Rzucałem wzrok móy na tysiące różnych przedmiotów, — postrzegłem wkrótce, iż mogłem ie gubić i znowu znaydywać, że w mocy moiey było niszczeć i odtwarzać tę część piękną samego siebie, a chociaż iey ogrom zdał się bydź niezmierny przez wielość odmiany światła, i rozmaitość kolorów, postrzegałem iednak, iż to wszystko było zawartém w części moiego iestestwa.

Zacząłem patrzeć bez boiaźni, i słuchać bez pomieszania, gdy z lekkim zionem ożywnego powietrza uczułem zapachy, które rozlały w sercu mém słodycz, i dały uczuć miłość samego siebie.

Miotany tylu uczuciami, przenikniony roskoszą tak wspaniałego i pięknego bytu, zerwałem się nagle, i czułem, że mnie niosła moc niewidoma.

Zaledwo zrobiłem krok ieden, nowość moiego ſtanu zrobiła mnie nieruchomym; — moie podziwienie było niezmierne; — rozumiałem, że byt móy ucieka; — ruch, który czyniłem, pomieſzał przedmioty; zdało mi ſię, że *wſzyſtko* było w zamieſzaniu.

Sciągnąłem rękę ku głowie, — dotknąłem ſię czoła i oczów; przebiegłem całę moię poſtawę; ręka moia zdała mi ſię bydź wtedy celném narzędziem moiego bytu; — to co w niey czułem, było tak wyraźne i dokładne, roſkoſz która ztąd pochodziła, była tak doſkonałą w porównaniu roſkoſzy ſprawioney przez światło i brzmienie, że ſię cały przywiązałem do tey ważney części moiey iſtoty, i czułem że moie wyobrażenia nabierały głębokości i rzeczywiſtości.

Wſzyſtko czegom ſię na ſobie dotykał, oddawało czucie za czucie, a *każde* dotknięcie tworzyło w mey duſzy wyobrażenie podwóyne.

Niedługo poſtrzegłem, że ta władza czucia była rozlaną po wſzyſtkich częściach moiey iſtoty; poznałem wkrótce granice moiego bytu, który z razu zdał mi ſię bydź w rozległości niezmierny.

Obeyrzałem moie ciało, ſądziłem bydź ie przeſtworem niezmiernym, i tak wielkim,

że *wszystkie* przedmioty wpadaiące do oczów moich, zdały mi się w porównaniu bydź tylko punktami świetlnemi.

Rozważałem siebie czas długi, pog̨lądałem na siebie zradością, wiodłem wzrok móy za ręką, i uważałem iey poruszenia, — dziwne o tym wszystkim miałem wyobrażenia; — rozumiałem, iż poruszenie mey ręki było tylko rodzaiem *znikaiącego* bytu, następstwem rzeczy podobnych, zbliżyłem ią do oka, na ów czas zdała mi się bydź większą od całego ciała, odeymuiąc *wzrokowi* memu nieskończoną liczbę widoków.

Zacząłem wątpić o rzeczywistości zmysłu widzenia, myślałem czy on nie iest tylko omamieniem; widziałem dokładnie, iż ręka moia była tylko małą cząstką moiego ciała, i nie mogłem poiąć iakby się powiększyć miała do stopnia niezmierney, w iakim mi się okazała wielkości; postanowiłem więc nie wierzyć iak tylko dotykaniu, które mnie ieszcze nie zawiodło, a nie dowierzać innym sposobom sądzenia i czucia.

Ta ostrożność stała mi się użyteczną; — odnowiłem ruch móy, i szedłem z podniesioną głową ku niebu; trąciłem się z lekka o palmowe drzewo; przestraszony uiąłem ręką te obce ciało, takim bydź ie sądziłem,

albowiem mi nic oddało czucia za czucie; — odwróciłem ſię z nieiakim wſtrętem, i poznałem pierwſzy raz, iż oprócz mnie ieſzcze coś było.

Te nowe odkrycie działało na mnie więcey niż wſzyſtkie poprzednie; ledwo ſię uſpokoić mogłem; a zaſtanowiwſzy ſię nad tém zdarzeniem wnioſłem, iż równym ſpoſobem ſądzić potrzeba o przedmiotach zewnętrznych, iak ſądziłem o częściach moiego ciała, i że iedne tylko dotykanie mogło mnie przeświadczyć o iego bytności.

Chciałem więc dotykać ſię wſzyſtkiego co widziałem: — chciałem dotknąć ſię ſłońca, — wyciągnąłem ręce do obięcia horyzontu, i czczość tylko czułem powietrza.

Za każdym doświadczeniem, które czynić uſiłowałem, w nowe coraz wpadałem zadziwienia; wſzyſtkie bowiem przedmioty zdały ſię równie bydź mnie bliſkiemi, i dopiero po liczbie niezmierney doświadczeń nauczyłem ſię używać oka za przewodnika mey ręki; a ponieważ wſzyſtkie wyobrażenia, które mi dawała, były różne od wrażeń pochodzących od zmyſłu *widzenia*, moie uczucia nie będąc z ſobą zgodnemi, moie ſądzenia były tym bardziey niedoſkonał-

ſze, i ogół moiey iſtoty był ieſzcze dla mnie bytem zamieſzania.

Widoczne ſprzeciwieńſtwa upokorzyły mnie, zaiętego głęboko tą myślą: czém ieſtem, i czém bydź mogłem. — Więcey rozważałem, więcey mi ſię nawiiało powątpiewań: — znudzony tylu niepewnościami, znużony wzruſzeniami mey duſzy, uczułem gnące ſię kolana, i ſpoczynek zachwycił me zmyſły. Ten ſtan ſpokoyności dodał im ſił nowych; ſiedziałem pod cieniem roſkoſznego drzewa; — owoce rumiane w kſztałcie grona zwieſzone dotykały ſię prawie mey ręki, — zaledwo ie lekko trąciłem, oddzieliły ſię natychmiaſt od ſwoich gałęzi. Pochwyciłem z nich ieden, tę zdobycz poczytałem za wielką, i chełpiłem ſię z władzy rąk moich, mogących w ſobie całkowicie obiąć inne ciało; — iego ciężkość choć mało ważna nieiakiś iednak zdała ſię czynić mi opor, który pokonać było dla mnie roſkoſzą.

Przybliżyłem ten owoc do oka: zważałem kſztałt i kolory; — zapach przyiemny był mi powodem przybliżenia go więcey; — miałem go bliſko uſt moich, ciągnąłem w ſiebie wonie nieprzerwanym tchnieniem, i nie mogłem ſię naſycić powonienia roſko-

szą. Upoiony tém balsamistém powietrzem, otworzyłem usta dla oddechu, i znowu ie otworzyłem do wciągnienia go w siebie; czułem wewnątrz powonienie łagodnieysze i milsze ieszcze niż pierwsze; — nakoniec pokosztowałem.

Jaka smakowitość! iaka nowość uczucia! — Dotąd nie znałem iak tylko upodobanie, — smak dał mi uczucie roskoszy; spoufalenie się z używaniem utworzyło wyobrażenie posiadania; rozumiałem że istność tego owocu przemieniła się w moię, i że byłem panem przetwarzania istotów. — Chlubny z tey wyobrażenia mocy, zachęcony ponętą smaku, zerwałem drugi, potem trzeci owoc, i nie przestawałem wprawiać mey ręki dla dogodzenia smakowi; — wtém ociężałość przyiemna zaymuiąc zwolna wszystkie me zmysły, zleniwiła me członki, i zawiesiła działalność mey duszy; — sądziłem o iey nieczynności przez niedołężność mych myśli; — stępione uczucia zdrobniły wszystkie przedmioty, stawiąc ich obraz niedoskonały i słaby, — oczy się moie zawarły nieużyteczne w tey dobie; głowa nie utrzymywana więcey dzielnością muszkułów zwiesiła się, szukaiąc na murawie podpory.

Okryte zaćmieniem wszystko zniknęło, wątek myśli został przerwanym, straciłem czucie moiego bytu, sen ten był mocny, lecz nie wiem iego przeciągu, nie maiąc ieszcze wyobrażenia czasu, ani iego pomiaru; — przebudzenia się moie było drugim dla mnie narodzeniem, i czułem tylko, żem bydź był przestał.

Ta chwila przemiiaiącego zniszczenia, sprawiła mi nieiakieś wyobrażenie boiaźni, i dała uczuć, że byt móy nie miał trwać zawsze.

Czułem ieszcze inną niespokoyność; nie wiedziałem azalim we śnie nie stracił iakiey części moiego iestestwa; — doświadczałem mych zmysłów, i rozpoznawołem siebie.

Gdy przebiegam wzrokiém skład ciała dla upewnienia się o moiey całości, iakie było moie zdziwienie, gdy obok mnie postrzegłem krztałt podobny moiemu! — Wziąłem go za drugiego siebie; daleki myśleć ażebym co utracił w czasie mego niebytu, zdało mi się, że moie iestestwó podwoionéni zostało.

Sciągnąłem rękę na tę nową istotę; — iakie zachwycenie! — Nie ia to byłem, lecz coś więcey niż ia, coś lepszego odemnie. Mniemałem że moia istota odmieniła miey-

ſce i przeſzła cała w tę drugę mnie ſamego połowę.

Czułem iż ſię pod moią ożywiała ręką, że myśl czerpała w mych oczach, że iey weyrzenie nowe zrzódło życia po moich rozlało żyłach. — Chciałbym był iey oddać całą moią iſtność ..... ta żądza żywa dokończyła bytu moiego; ..... uczułem zmyſłu ſzóſtego poczęcie.

Słońce wtym czaſie kończąc dzienny ſwóy zawód, gaſiło ſwoię pochodnie; poſtrzegłem, że zmysł widzenia tracił we mnie nieznacznie ſwą dzielność; — naprózno otaczaiąca mnie ciemność ſtawiła mi wyobrażenie, iakie ſen pierwſzy mi ſprawił; — nadto dobrze czułem iuż byt móy, żebym ſię miał lękać iego utraty.

O LITERATURZE ZAGRANICZNEY.

Dalſzy ciąg Literatury Rossyiſkiey.

Z pomiędzy Poetów dziſieyſzych, można zmiankować Waſyna, Petrowa, Gelagina, Kossawdalewa, Ossypowa, Szeraſzkowa,

Knieźnina, Dzierzawina, Karamfyna, Dmitrewa, Puszkina, Ismaiłowa, Nikolewa, Kryłowa, Sumarokowa, i z płci piękney Pospelowę.

Starzec Szeraszków z niektórych względów na pierwsze zasługuie mieysce. Lubo on więcey należy do czasów Katarzyny, za którey naylepsze swoie dzieła tworzył, lecz żyiąc ieszcze dotąd, do liczby *współczesnych* należy. Niedawno nawet w *Głosicielu* Karamsyna nucił Cesarzowi hymn dzięku, a w nim mało śladów wieku podeszłego spostrzedz można było. Jego Rossyady, Włodzimirz, Bitwa pod *Czesmą*, trzy Pieśnie rycerskie. w których w zawody się puścił z Miltonem i Klopstokiem, są dotąd czytane, i zapewne w pożne czasy odczytywać ie będą. Z pomiędzy innych pism iego, znakomitsze są: *Kadmus i Harmonia*, romans w guście iak *Numma Pompiliusz* Floriana. *Polidor*, dalszy ciąg *Kadmusa*, i Uwolniona Moskwa, drama rymowe. Dzieła tego Poety wyszły niedawno z druku Akademii Moskiewskiey w 12 tomach. Szeraszków iest taynym radcą i kawalerem orderu S. Anny pierwszey klassy. Zyie w mieście Moskwie, i długi czas był dozorcą tamtey-

teyſzey Akademii. — Niedawno iednak, dla podeſzłego wieku, wziął uwolnienie od obowiązków. Przy tey okoliczności, odebrawſzy dowody względów Monarchy, wyż wſpomniony hymn dzięku ſpiewał. — *Dzierzawin* iak Liryczny Poeta, nie ma ſobie równego w Rossyi, i ſłuſznie za granicą i w kraiu Horacym Rossyiſkim nazwany. — Niemcy go znaią przez tłómaczenie, które zrobił *Kotzebue*. Urząd Miniſtra ſprawiedliwości, i Generała dozorcy, które poſiada od dawna, mało mu dozwalaią czaſu do obcowania z Muzami przyiaciołkami ſwoiemi. — Jednak czaſem Lira iego odezwie ſię wdziękiem równie przyiemnym i mocnym, z iakim niegdyś nuciła pochwałę *Felicego*. — Niedawno ſpiewał *Poranek*, i w hymnach *Kleantego*, dobroczynnosć wynosił, a przeznaczywſzy te Poema na wſparcie ubogiey wdowy, ſam dzieło dobroczynne wypełnił.

Karamſyn, o którym wſpomnieliśmy w tomie *Iwſzym*, poświęcił ſię cały naukóm. Jego Poemata rozrzucone po iego dziełach, maią w ſobie właściwe piętna przyiemności i dobrego ſmaku. Wiele z iego Rymów przyozdobione ſą muzyką, i powſzechnie

śpiewane. Szczególniey godną ieſt wſpomnienia: *Pochwała Katarzyny II.* Mowa ta w roku przeſzłym przez niego napiſana, i na Niemieckie przełożona, ieſt zapewne naylepſzem z dzieł iego w ſtylu niewiązanym wydanych, i Rossya nie ma nic w tym rodzaiu, coby z nią porównać mogła.

Waſsyn, wydał kilka dzieł Komicznych w guście *Moliera*. Niektóre z nich dobrze zrobione tłómaczono na iezyk Niemiecki.

Petrów, Bibliotekarz Katarzyny II. wydał zbiór Poezyi Liryczney, i tłómaczenie niewiązanym rymem *Utraconego Raiu Miltona*.

Gelagin Senator, znany przez napiſanie Hiſtoryi Rossyiſkiey, przez wiele ſztuk Poezyi Liryczney, Satyr, i ſzczęśliwe tłómaczenie Komedyów Pana *Deſtouches*.

Kaſsawdalew, i *Oſsypów*, wſławili ſię: pierwſzy przez wiele tłómaczeń z Niemieckiego, drugi przez *Eneidę* przeiſtoczoną.

Knieſznin, zrobił Tragedyą *Diony*, i Komedyą *Pyſzny*; kilka Liſtów, Satyr, i wolne tłómaczenie *Henryady* Woltera.

Poezya *Dmitrowa* wyſzła pod ſkromnym napiſem: *i moie drobnoſtki*. Ta mało uſtępuie w przyiemności i wdzięku rymóm Karamſyna.

Puſzkin wiele przyiemnych *Baiek* umieścił w *Głoſicielu*, Celuią one łatwością rymowania, trafnością wyrazów i myśli.

Iſmailów, znany ſzczególniey przez ſwoie podroże w południowey Rossyi, o których powiemy niżey, ieſt także twórcą rożnych pięknych wierſzy. Z tych niektóre znayduią ſię w wyż wſpomnionym Karamſyna dzienniku.

Nikolew, ieſt ieden z nayulubieńſzych Poetów Dramatycznych Rossyi.

Krillów, w lekkiey Poezyi wyborne wydał ułomki.

Sumaroków, wydawca Dziennika, celuie w wyſtawie śmieſzności charakterów, rownie iak i w gminno-komicznym rodzaiu.

Panna *Poſpelowna*, młoda oſoba, z pomiernego ſtanu, którey wychowanie nie było ſzczególne, a zatém ſama ſobie winna ſwoie ukſztałcenie, okazuie wiele bardzo zdatności, i wiele po niey na przyſzłość ſpodziewać ſię można. Jey Poezya wyſzła pod napiſem: *Naypięknieyſze życia mego godziny*. Od tego czaſu wiele różnych wydała ułomków, a między niemi Odę do Suwarowa.

Nie możemy tu zamilczeć ſławney Pieśni

Igors, Hrabi Alexego Iwanowicza *Muſsyn-Puſzkina*, z dawnego bardzo rękopiſmu wyiętey, a którą ſławne peryodyczne piſmo, pod tytułem: *le Spectateur du Nord*, z nay-pięknieyſzą Pieśnią Ossyana porownywa.

Pomimo tylu Poetów, Teatr Rossyiſki nie wiele zbogaconym zoſtał, a oſobliwie co do ſztuk pierwotwornych. Większa część dzieł teatralnych, iak rzekliśmy w poprzedzaiącym tomie, ieſt przekładem z obcych Piſarzów, naywięcey Niemieckich, między któremi *Kotzebue* naywiększą liczbę trudni tłómaczów. Niektóre iego ſztuki maią ich po tylu co u nas Henryada, i. t. d. Wielość ſztuk Niemieckich iuż ſię i w Rossyi ſprzykrzyła; niedoſtatek atoli własnych, każe bydź iey ieſzcze gościnną dla obcych. — Nie można iednak zaprzeczyć winney zalety niektórym autorom Rossyiſkim w rodzaiu tey pracy. Oprócz Sumarokowa wſpomnianego przez nas w poprzedzaiącym tomie, nie możemy zamilczeć *Ilina*, który ſię wſławił ulubioném w narodzie Dramatem: *Ludwika*, czyli *tryumf wdzięczności*.

Inne ſztuki godne wſpomnienia ſą naſtępuiące:

Mertezya i Talestra, Tragedya. — *Zmyślone ſzaleńſtwo*, Komedya. — *Łatwiey mło-*

dych niż starych oszukać, Komedya z piosnkami i muzyką Pana Korcelli. — *Natalia*, czyli *Córka Boiara*. do którey treść wzięta z powieści Karamsyna, pod tymże napisem przez Glinka, Opera. — *Smiały i waleczny rycerz Iwan Carewicz*, Opera heroiczna z Baletami.

Romanse w równym są stanie w Rossyi co i Teatr. Naywiększa ich część iest tłómaczona, i nayczęściey bez wyboru i smaku. Między naylepszemi policzyć można następuiące: *Belizaryusz* Marmontela; *Kandyd* Woltera; *Humfry* Klinkera; *Przypadki Jozefa Andrews*: *Tome Jones*, *Jonathan Wildt*, *Gilblas*, *Diabeł kulawy*, *Podróże Gulliwera*: *Inkassy* Marmontela; *Podróże Anacharsissa*; *Numa Pompiliusz* Floriana, i iego *Nowiny*; *Werter*, *Klarys*, *Pamella*, *Gradysson*; niektóre dzieła Meysnera. Pani Genlis i La Fontaina.

Powiedziawszy nieco o literaturze i naukach, spodziewamy się sprawić *większe* ukontentowanie czytelnikom przytaczaiąc wypisy z Podrózów, wewnątrz robionych kraiu, któremi się wsławili *Sumaroków*, *Ismailów i Pallas*. Im mniey położenie tego ogromnego mocarstwa, i z tylu złożonego narodów, iest w swoich obrębach wia-

domu, tém więcey iego opiſanie ciekawſzém ſię ſtaie.

Podróż Włodzimirza Iſmailowa przez Ruś Południową w liſtach zawarta. Autor tych podroży wyiechał z Moſkwy przez *Serpuchów* do *Tuli*. W tém oſtatniem mieście znayduie ſię piękna rękodzielnia broni, Teatr, Pałac Guberſki, Dom podrzudków, i Twierdza zbudowana przez Iwana Waſilewicza, odnowiona przez Katarzynę II. — Z *Tuli* udał ſię do *Orel*, miaſta mizernie zabudowanego; potém do *Kurſka*, leżącego na wielkiey gorze, oblaney rzeką *Auſkar*. Te- oſtatnie miaſto lepiey zabudowane niż *Orel*. Budowle w nim godne uwagi ſą: Komora, Pałac Ceſarſki, Pałac Guberſki, Klaſztor *Znamienſkoy*, Szkoła publiczna poſiadaiąca znaczny Kſięgozbior i Gabinet fizyczny.

Wchodząc do Mało-Rossyi, autor ſpoſtrzegał więcey ochędoſtwa, pomieſzkania lepiey i wygodniey zbudowane; i życie wygodnieyſze mieſzkańców. Włościanie Mało-Rossyiſcy nie wiele trudnią ſię rolnictwem; bogactwa ich ſkładaią ſię z trzód rozmaitego bydła, a większa część ziemi ieſt w paſtwiſkach i łąkach. — Miaſto *Kiiow* pięknie ſię wydaie zdaleka, lecz za zbliżeniem ſię niknie omamienie. Domy z drze-

wa źle zbudowane, ulice ciasne, niebrukowane, i nieochędostwo powszechne. Tu iest stek wędrowników, których pobożność z całey prawie zgromadza Rossyi. Tych liczba przez lato wyniesie do 60000, dla odpustów w kościele Wniebowstąpienia. W nim znayduie się wspaniały grobowiec Feld-Marszałka Romansowa. W Kiiowie są sławne Katakumby, czyli Pieczary podziemne, gdzie wielką liczbę ciał widzieć można nieuszkodzonych od czasu. Między innemi zwłoki *Nestora*, Pisarza Roczników Rossyiskich. — Te miasto posiada kilka pięknych Kościołów, Akademią, Seminarium, Księgozbiór, w którym nayszacownieysze rękopisma ogień pochłonął.

Pułtawa, przypomina iedną z nayważnieyszych Epok Historyi Rossyiskiey. Iest tam piramida na uwiecznienie pamiątki tey sławney potyczki, którą Karol XII przegrał przeciw Piotrowi I. Lecz ten zabytek, umieszczony w ulicy ciasney, nie iest godnym swego przedmiotu, i zaczyna niszczeć. Ludność tego miasta składaią Kozaki, Moskale i Żydy.

Osim mil od *Chersonu* widzieć się daie Obelisk z kamienia, wskazuiący grobowiec *Howarda*. *Cherson* iest miasto dobrze za-

budowane i ludne. Mieſzkańce iego ſkładaią ſię z różnych narodów, iako to Rossyanów, Polaków, Angielczyków, Francuzów, Niemców, Greków i Żydów. Autor widział w porcie okręta Greckie, Rossyiſkie i Tureckie. — Ztamtąd udał ſię do *Nikolewa* dla widzenia Pana Afonin, ucznia Linne, który tam oſiadł. Kilka lat wprzódy lud zrzucił konduktora umieſzczonego na iednym z kościołów tameyſznych, ſądząc go bydź przyczyną nadzwyczayney poſuchy i złego żniwa.

Oczaków, ieſt tylko kupą gruzów świadczących ludzkość Suwarowa. Autor ciągiem udał ſię do *Odessy i Owidyopola*. Te oſtatnie miaſto tak nazwane od Katarzyny II, ponieważ rozumieią go bydź ſtarożytném miaſtem, *Tomi* zwanym, gdzie Owidyuſz miał bydź wygnanym. Znaleziono tam *podpierſie* białogłowy, które Imperatorowa przeſłała Towarzyſtwu Królewſkiemu w Londynie. A że te ſądziło go bydź *pódpierſiem* Julii córki Auguſta, mniemano zatém bardziey, iż odkryto mieyſce wygnania Rzymſkiego Poety. Tom ten pierwſzy *Podróży* zakończony niektóremi uwagami nad wychowem baranów i koni dzi-

kich doliny *Ingul*, którémi bardzo się trudnią w okolicach *Chersonu*.

Tom II. zaczyna się od podróży autora do *Achmetczer* w Krymie, mieysce bawienia sławnego naturalisty Pallasa, którego dom iest otwarty dla wszystkich podróżnych. Autor przymuszony przyiąć w nim mieszkanie, przytacza niektóre anekdoty o życiu tego szanownego starca, czyniące honor tak rosposiartym iego wiadomościom, iako i iego skromności. — Podrodze do *Baktszyśaraiu* zatrzymywał się w dobrach różnych panów Rossyiskich, między innemi, w maiętności Pana *Hablizł*, autora fizycznego opisania *Krymu*. Inne mieysca, które przebywał, nic niemaią uwagi godnego, wyiąwszy Kataraktę *Akursu*, gdzie rzeka tego nazwiska spada zwysokości 150 sążni. W *Tarachlasz* autor odwiedził Xiężniczkę Tatarską, siostrę, ostatniego Kana Krymu, utrzymuiącą dwór na pół Europeyski, na pół Azyatycki. Przebiegłszy nakoniec wiele innych okolic *Krymu*, autor czyni swoie postrzeżenia fizyczne, lecz te po Pallasie i Hablizlu, nic nie maią nowego. — Miasto *Fanagorya*, założone w 1786 na wyspie *Tamon*, nie ma dotąd nic więcey iak Twierdzę osadzoną Półkiem Rossyiskim,

bez inney ludności. — Kamień, który rozstrzygnął spór o położeniu Xięstwa *Tmuktarakan*, i którego napisy wyłożył Hrabia Mussin-Puszkin, zachowany iest pod dachem drewnianym, i otoczony kratą żelazną. Wułkan wyrzucaiący ogień przed kilką laty, dotąd ieszcze dymi, wylewa kley płynny czarny, i muł szarawy, na którym się tworzą bańki powietrzne. Wyspa *Taman* zamieszkana iest przez Kozaków Zaporowskich, dzisiay Carnomorcami zwanych.

W *Konstantynogorsku* opisuie, autor piękność Czerkassyanek, i wody mineralne tamteysze. Przybywa do *Astrachanu* w czasie winozbioru, gdzie więcey 20 gatunków uprawuią winogronu. Ztych autor zachwala *Kiszmisz*. — Pan Sacharew, rządca *Astrachanu*, posiada piękny Księgozbiór Rossyiski; szlachta kraiowa, kupcy różnych kraiów, szczególnie Armenianie zgromadzaią się do niego dwa razy na tydzień. — Szpital S. Pawła piękną iest budowlą, i doskonale utrzymywaną, równie iak i Komora. Szczupłość naszego dzieła nie pozwala nam przytoczyć opisania obrządków Indyan i uwag nad handlem *Astrachanu*.

Sarepta. osada braci Herrnhutów, w bliskości *Czaryczyna*, znayduie się w bardzo

kwitnącym ſtanie. Liczba członków oſady wynoſi 500. Maią iednego rządcę i dozorcę porządku. Autor wychwala czyſtość, porządek, i powſzechną wygodę. Wieś *Szenbrun*, o mil kilka od *Sarepty*, rownie ieſt zamieſzkałą przez *Herrnhutów*; w tey znayduie ſię przewyborny zdróy wody mineralney.

Oſtatni liſt piſany z *Bronnicy*, autor w nim żegnaiąc czytelnika kończy opowiadanie ſwoiey podroży tym wierſzem *Delilla*:

„Et s'ils n'ont fait ma gloire ils ont fait
„mes délices.

Dalſzy ciąg w naſtępnym Tomie.

F I Z Y K A.

Wiadomość o machinie Mongolfiera, Baranem hydraulicznym *zwaney, i iey użyteczność.*

Pierwey nim damy opiſanie tey machiny, łączemy krótkie iey wyobrażenie, i iey użyteczność udzielone nam wraz z tłómacze-

niem wynalazku przez iednego z uczonych.

„ Nic bardziey nie przykłada się do użyźnienia ziemi iak woda; tam gdzie rolnik moze znaleść sposoby oney skrapiania, iest pewny, że go nie chybi obfitość, i że zobaczy swoie prace i nadzieie uwieńczone przyśpieszeniem *wzrostu* i zasileniem roślin, które przyszłe iego zbiory stanowią. Chińczykowie za pomocą *wody*, którą z wielką pracą w gorę wynoszą, i za pomocą rzek licznych, które *wskróś* przerzynaią ich państwo, przyprowadzili swoie rolnictwo do nader kwitnącego stanu.

Wszystkie kraie kanałami przeięte, są z z natury obfite; wszelkie rośliny idą w gorę z pośpiechem, i że tak powiem, rosną same przez się; u nich ziemia, przez cały rok, iest okryta zielonością przyiemną; żniwa i zbiory rozmaite szybko następuią po sobie, a rolnik dwa razy na rok przynaymniey użytkuie z ziemi, którą woda użyźnia; nie trzeba tam wielkich starań i układów do iey uprawy; owszem często się zdarza, że rolnik całą zwracać musi uwagę na wyrywanie zbytecznych roślin, i buynych chwastów, które wilgotna ziemia hoynie zwykła wydawać.

Takim sposobem widziała Flandrya i Hol-

landya wznoſzące ſię z łona wód żyzne paſtwiſka i pola nie wyczerpane, bogatym zawſze okryte plonem; ich grunta corocznie zaſiane, rodzą bez przerwy, przyimuią każde ziarno, *każde* naſiono, chociaż rolnik tak bogatych i kwitnących przez rolnictwo kraiów, nie chodzi koło uprawy gruntów z *taką* ſtarannością i pracą, iak to w naſzych czynić muſzą wieśniacy.

Gdyby pożytki z ſkrapiania gruntów pochodzące, mogły bydź zaprzeczonemi przez kogo, przytoczylibyśmy za przykład ſpieczone od upałów ſłońca Indye, lub owę ziemię Egipſką, *którą* wody Nilowe, corocznie ſwoim wylewem, tak żyzną, tak obfitą czynią; bez tego dobrodzieyſtwa natury, ziemia *w* tych gorących klimatach, nieſkrapiana deſzczami, *wyſtawiałaby* ſmutny obraz śmierci.

Nie można zatém mieć nigdy nadto wdzięczności dla tych, co nam podaią nowe ſpoſoby ſkrapiania i polewania gruntów rodzaynych. — Wſzyſtkie w tey mierze podane środki maią dotąd ſwoie nieprzyzwoitości; iedne wymagaią koniecznie pochyłości ziemi, drugie dla nabycia ruchu potrzebuią ſiły obcey, co ſprawuie nie małe utrudzenie, i bywa przyczyną znacznych ko-

ſztów, na które rolnikowi zdobyć ſię trudno; a tak *każdy* podany ſpoſób bez użycia zoſtaie. Ze wſzyſtkich atoli dotąd podanych, końcem podnieſienia *w górę wody*, ieſt nayprościeyſzy i naymniey koſztowny ninieyſzy, który przedſtawiamy czytelnikowi; zamyka on w *ſwoim* układzie zaſadę ruchu dotychczas nieznaną; machina, którey ſławny *Mongolſier* dał nazwiſko *Barana hydraulicznego*, ma wielką właſność podnoſzenia wody do bardzo znaczney wyſokości nad iey powierzchnię. Jey działanie obala zupełnie dawne mniemanie wſzyſtkich pompiarzów i wſzyſtkich hydraulików, którzy przyięli za zaſadę, *że woda nad ſwóy ſtrych podnoſić ſię nie może*.. — Lecz *Mongolſier* przez głęboką uwagę przyſzedł do nowego odkrycia, które nigdy nie zaginie; a iako drugi Tryptolemus, powinien bydź policzony w rzędzie dobroczyńców ludzkosci.

Po naydorzalſzych rozwagach, utworzył proiekt ten uczony matematyk, ażeby dla prowadzenia wody z iednego mieyſca na drugie, użyć ruchu *ſyſtolu i diaſtolu*, (a)

(a) *Syſtol i diaſtol*, ſłowa wzięte z Greckiego, znaczą ściśnienie i roztwór. Anato-

ktòre wychodząc zarówno z serca zwierząt, niosą krew aż do ostatnich żyłek, czyli swoich nayodległeyszych odnòg. *Baran hydrauliczny* działa podobnie: cały iego mechanizm zasadza się na dwòch drzwiczkach wewnętrznych, z kòrych iedne w ten czas się podnoszą, gdy drugie opadaią; *wynalazek* ròwnie prosty i równie wysoki, iak są wszystkie dzieła natury. Ażeby ta machina działała, potrzeba ią w wodzie bieżącey zanurzyć, nieco głębiey nad powierzchnię tego żywiołu, ażeby zielska i badyla wodne do niey się nie dostały, i nie zatamowały gry całey; dla tego osadza się ona mocno na dnie wody, po nad ktòrą przechodzi rura z machiną spòłkuiąca, mniey lub więcey długa, w miarę wysokości, do iakiey woda ma bydź prowadzona. Gdyby kto nie chciał wznieść ią wyżey nad koryto rzeki lub stru-

---

micy używaią tych wyrazòw na oznaczenie ruchu żył czyli arteryòw, ktòrym się serce ścieśnia lub rozszerza. *Diastol*, czyli roztwòr dzieie się w ten czas, kiedy naczynia są w *systolu*, to iest w stanie ściśnienia. Kiedy serce iest w *systolu*, to naczynia są w *diastolu*; bo krew ktòrą do nich serce przesyła, ściągaiąc się, działa w nich roztwór.

mienia, nie potrzebowałby do tego tylko rury tak długiey iak ieſt wyſoki ląd rzeczny, a ta wyſtarczyłaby do przeſyłania wody w mieyſca, które polane lub ſkropione bydź maią; lecz gdyby ſię komu podobało prowadzić wodę na użycie domu, i podnoſić ią na dach, zkądby ſię rozchodziła do wſzyſtkich pomieſzkań, do ogrodu i na grunt rodzayny, należałoby *w takim* razie dać rurę nierównie dłuższą i ſpółkuiącą z machiną. Takie rury mogą ſię robić z różnych materyów, podług ſpoſobności mieyſcowych; ſama zaś machina bydź może z drzewa, z blachy żelazney, lecz daleko ieſt mocnieyſza lana z miedzi albo żelaza.

Teorya machiny, Baranem Hydraulicznym, *zwaney*.

Uczy doświadczenie, że ciało w niewielkiey zoſtaiące odległości od powierzchni ziemi, bez przeſzkody ſwoią właſną ciężkością nieſione, ſpada z ſzybkością wzraſtaiącą w ſtoſunku 30 ſtóp na ſekundę; zkąd ſię wnoſi, że chyżości tego ciała wzraſtaią iak czaſy, a przeſtrzeń, którą prze-

przebiega, powiększa się iak kwadrat z czasu.

Naprzykład ciało, które spada w iedney sekundzie, nabyło chyżości w stosunku 30 stóp na iednę sekundę; a że spada zawsze z szybkością coraz wzrastaiącą, począwszy od 0 aż do 30 stóp, przeto owa przestrzeń, którą ciało w zmiankowanym czasie przebiega, wynosi 15 stóp, czyli $\frac{0 + 30}{2}$.

Równie gdy odległość przebieżona od ciała, spadaiącego bez przeszkody, potrzebowała czasu 10 sekund, wnieść należy, że to ciało nabyło chyżości 300 stóp na sekundę, czyli 30 × 10, i że tém samém przebiegło przestrzeń 1500 stóp, czyli 15 × 10² wynoszącą.

Lecz ieżeli ciało nie iest wolne w swoim spadku; to iest, ieżeli udziela iakiey części swoiego ruchu inszym ciałóm w stanie bezwładności zostaiącym, iego chyżość i przestrzeń przebieżona, zmnieysza się w stosunku ogromności tychże ciał, którym ruchu swego udziela.

Podług tych dwóch zasad niezaprzeczonych, i tey pewności na doświadczeniach wspartey, że *siła, która iest raz ciału na-*

dona, nie może ginąć w żadnym przypadku, wynalazł Pan *Mongolfier* (ten ſam co był pierwſzym wynalazco balonów) machinę (*b*) *dla podnieſienia, za pomocą pewnego spadku wody, z łatwością pewney kolumny teyże wody, do wyſokości nieoznaczoney, a to zawſze w takiey ilości, któraby odpowiadała stoſowney wyſokości biiącey w górę wody, podzieloney przez wyſokość ſpadkową.*

Przypuśćmy, że kolumna A. ma ſtóp 5 wyſokości, wyrażaiącey ſpadek wody, iaki położenie mieyſcowe rzeki nadać pozwoliło; że wodociąg B. ma długości ſtóp 15; nazwiymy kolumnę wody pionową A. *kolumną czynną*, a kolumnę poziomą zamkniętą w wodociągu B. *kolumną nieczynną*. Przypuśćmy, że rura wodonośna (d' aſcenſion) F. J. ieſt wynieſiona aż do wyſokości 100 ſtòp, gdzie ſię znayduie kadź, lub koryto wyżſze, do którego wodę z dołu prowadzieć mamy; niechay obiętość powietrzem napełnionego dzwona D. będzie kwart dobrych cztery. Jeżeli naleiemy wody do kadzi wyzſzey w takiey ilości, azeby zapeł-

(*b*) Obacz figurę na końcu ninieyſzego tomu umieſzczoną.

niła rurę wodonośną F. J., przymusiemy tém samém powietrze w dzwonie D. będące, zamknąć się w ściśleyszych granicach, i nie zaymować więcey nad $\frac{1}{4}$ część obiętości, które miało, nie będąc ieszcze od wody ściśnionem, $\frac{3}{4}$ części obiętości dzwona zapełni woda spadaiąca rurą F. J.; a w tym czasie sprężystość powietrza do $\frac{1}{4}$ części swoiey obiętości zmnieyszonego znaydować się będzie w równowadze z ciężarem kolumny wody cisnącey, i wszystko będzie w stanie bezwładności.

Wystawmy sobie teraz, że klapa C. *zaporna* (d'arrêt) i klapa O. *wylotu* (d'ascension) są zamknięte; widoczna iest, że obydwie kolumny wody A. i B. znaydować się także będą w stanie bezwładności. Taki iest stan tego narzędzia, takie utrzymywanie się w nim wody, dopóki to nie działa. W takim stanie rzeczy, kiedy zostawiemy własney ciężkości klapę C., ta spuści się w wodę tak nisko, iak tylko pozwoli pręcik przez nią przechodzący, (*a*) który w tym

(*a*) W poźniey nadesłanych machinach, o których powiemy w następnym tomie, zamiast pręcika, są 4 słupki, na których klapy raz się podnoszą, drugi raz opadaią.

razie służy iey za podstawek opieraiący się na spodzie rury B., iako widzieć się daie na figurze. W ten moment kolumna czynna A. zaczyna działać swoim własnym ciężarem, lecz nie z całą wolnością, ponieważ będzie wstrzymana od bezwładności kolumny nieczynney B., którey swego ruchu udzieli; a tak obydwie kolumny nabędą iednakowey chyżości. Lecz przypuściwszy, że kolumna czynna iest trzecią częścią kolumny nieczynney, ta chyżość nie może bydź w czasie oznaczonym, tylko czwartą częścią chyżości, iakieyby nabyła kolumna czynna w tymże samym czasie, gdyby mogła działać bez przeszkody mocą swoiey ciężkości.

Kolumna nieczynna podług tego dowodzenia, nie może w iedney sekundzie nabydź chyżości tylko takiey, któraby była w stosunku 7½ stóp na sekundę; to iest w stosunku 30 stop podzielonych przez 4. Jeżeli zatém klapa C. zaporna otwarta iest przez trzy minuty trzecie, obydwie kolumny nabędą chyżości stop 3¾ na sekundę; i ieżeli ciężar klapy zaporney był wyrachowany tak, ażeby mógł ustąpić ciśnieniu będącemu skutkiem chyżości stóp 3¾ z iaką woda kolumny B. rozlewa się w kierunku z dołu do góry, klapa C. zaporna

zamknie ſię natychmiaſt. Nie pozoſtanie więc żadna wolna droga do dalſzego upływu kolumny B., która wywierałaby ciśnienie nieokreślone, na wſzyſtkie boki wodociągu one obeymuiącego, gdyby nie znalazła innego dla ſiebie wychodu, i gdyby materya, z ktorey ieſt wodociąg zrobiony, nie była ſprężyſtą; z kąd wypadałoby niepodobieńſtwo wzdęcia ſię wody.

Klapa O. *wylotu* nie doznaiąc inſzego parcia tylko od kolumny *wody* 100 ſtóp długości, podnoſi ſię *w* czaſie przyzwoitym dla przyięcia złączoney ſiły, *iaką* ſą obdarzone dwie kolumny A. i B., a długość tego czaſu można ściśle wyrachować; doſyć ieſt bowiem z iedney ſtrony, porównać długość dwóch kolumn A. i B. razem wziętych z długością kolumny F. i J., a z drugiey ſtrony poznać czas iakiegoby potrzebowały też kolumny A. i B., dla nabycia chyżości ſtóp $3\frac{3}{4}$ albo 45 calów, będąc posłuſznemi ſile cieżkosci. Zkąd ſię okaże, iż czaſem tym ſzukanym ſą $7\frac{1}{2}$ minut trzecich; a że długość kolumny F. J., którą trzeba utrzymać podnieſioną, ieſt pięc razy większa od długosci kolumn A. i B., które ią podnoſzą, przeto cały ogrom tey oſtatniey kolumny potrzebuie do tego pięć razy mniey-

ſzego czaſu; to ieſt tylko $1\frac{1}{2}$ minuty trzeciey; a chcąc ieſzcze ſkrocić rachunek tego czaſu, można rozmnożyć długość dwóch kolumn A. i B. przez ſzybkość, i tę mnogość podzielić przez wieloczyn z wyſokości kolumny F. J. 30 razy wziętey. Wieloraz z tego podziału okaże liczbę ſekund, przez które klapa O. *wylotu*, była otwartą. Przykład $3\frac{3}{4}$ × 20 = 75 które podzielone przez 3000, iako wieloczyn ze 100 przez 30. daią za *wieloraz* 0,025 ſekundy, czyli $\frac{1}{40}$ ſekundy, co uczyni $1\frac{1}{2}$ minuty trzeciey.

Z czego widzieć ſię daie, że to ciśnienie nie ieſt wcale uderzeniem podobném do ſzczęku młota, iak ſię niektorym zdawało, zwiedzionym zapewne albo łoſkotem, ktòry ſprawuią *klapy*, gdy ſię zamykaią, ani brzękiem wodociągu metalicznego B. podczas ciśnienia. Niektòre oſoby uważały rzeczoną teoryę za przeciwną rozumowi, zaſadzaiąc ſię na tey prawdzie niezaprzéczoney, że *ciało wielkie np. iak* 1, *uderzaiąc o ciało wielkie iak* 5, *nie może mu udzielać tylko bardzo ſłabą część ſwoiego ruchu*; to twierdzenie ieſt nader prawdziwe; przydaymy ieſzcze do tego, że ten ruch iakkolwiek ieſt ſłaby, ſtoſuie ſię do ſtopnia ſprężytości dwòch ciał, *ktòre* ſię wzaiemnie ſtrącaią;

lecz łatwo ſię ieſt przekonać, że tu niemaſz wcale mowy, ani o uderzeniu wzaiemném ciał, gdyż obydwa wodociągi zawſze ſą napełnione, ani o kolumnie wody w ſtanie bezwładności, ktòreyby dopiero trzeba ruch nadać, gdyż kolumna F. J. ieſt nieuſtannie czynną dla ſtatecznego ciśnienia powietrza zgęſzczonego we dzwonie D.; przeto ciśnienie dwòch kolumn A. i B. wywiera iedynie ſwoię dzielność na tę lekką maſse powietrza, ktòre zgęſzcza za każdym nowym przybytem wody.

To wſzyſtko, cośmy dotąd mòwili, zaſadzało ſię na tém przypuſzczeniu, że powierzchnia każdey w ſzczegòlności klapy ròwna ieſt powierzchni, iakaby ſię okazała z przecięcia kolumny B., tak dalece, że woda, ktòrey ona doſtarcza, w biegu swoim żadnego nie doświadcza tłumienia.

Zobaczmy teraz iakiey długości bydź powinien walec wodny, ktòry za każdym działaniem klapòw, wchodzić powinien do dzwona D. Przypomniymy sobie, że chyzość tego walca wodnego ieſt w ſtosunku 45 calòw na sekundę, podczas otwarcia ſię klapy wylotu O., że tém samém kolumna wody B. powinna wchodzić z taką szybkością, lecz że muſi koniecznie zmnieyszać

ſię ſtopniami, pòki nie przyidzie aż do zero, przeto chyżość iey średnia nie wynoſi iak 22$\frac{1}{2}$ calòw na 1 sekundę; a że iey płynienie nie trwało więcey iak 1$\frac{1}{2}$ minuty trzeciey, więc do dzwona D. nie mògł wniyść w tak krotkim czaſie tylko walec wody na 22$\frac{1}{2}$ calòw długi, co zamieniwszy na linii 270, i podzieliwszy przez 40, uczyni 6$\frac{3}{4}$ linii. Dawmy teraz, że średnica kolumny B. nie większa ieſt iak 4 cale, możemy wnieść, że w doświadczeniu wniydzie 8 calòw walcowych do dzwona D., i że ten przybyt wody potrzebować będzie czasu 31$\frac{1}{2}$ minut trzecich, przez wzgląd na tarcie.

Uważmy teraz co ſię dzieie w machinie za każdém nowém działaniem. Zbiòr ſił dwòch kolumn A. i B. połączonych gdy zoſtanie wyczerpany, iak ſię wyżey rzekło, przez opòr powietrza do pewnego ſtòpnia zgęſzczonego, podczas ich napływu cząſtkowego do dzwona, klapa O. zamknąć ſię muſi, a obydwie kolumny do ſtanu bezwładności powracaią; chyżości ich poprzedzaiące, za pomocą ktòrych zamknęły klapę zaporną C. zupełnie zniknęły, przeto taż klapa swoim własnym ciężarem na dòł opada, a tym sposobem ułatwia nową grę wody, i klapy wylótu O.

Taki iest skład *Barana hydraulicznego*, który wymyślił i przywiodł do skutku przed 7 laty P. *Mongolfier*, w swoiey papierni *Voiron* za Paryzem, dla podniesienia w gorę wody, ktorey rzeczka mieyscowa dostarczała, aż do wysokości stępy (la pile) w kształcie Hollenderskim zrobioney, korzystaiąc ze spadku wody 10 stóp wielkiego; przez ten wynalazek obszedł się wcale bez kòł, pompów i innych dodatkowych machin hydraulicznych, do podobnego celu zwyczaynie używanych.

Ten wynalazek dowcipny i dobroczynny należy się całkiem Francyi nie anglii; w publicznych pismach oświadczył P. *Mongolfier*, że iest iedynym wynalazcą tey machiny, i że nie miał pierwszey myśli od nikogo podàney. Wyznaie tenże autor z ukontentowaniem, że ieden z przyiacioł iego, posłał PP. *Watt* i *Bolleton* kopią kilku rysunkòw tey machiny ręką iego zrobionych, wraz z obszernèm tłómaczeniem przystosowania do użycia tego narzędzia. Te wzory były wiernie przerysowane *w* patencie otrzymanym przez P. *Bolleton* w Londynie, pod dniem 13 Grudnia R. 1797: iest to rzetelne wyznanie, którego zaprzeczyć nie może szanowny P. *Watt*. Poźniey autor po-

mnożył nieſkończenie odmiany wtey machinie, polegaiąc na gruntowney zasadzie wyżey wyłożoney, iako na obfitém zrzodle przyſtosowań gospodarſkich, zwłaſzcza w przypadkach, w których wypada potrzeba użycia ruchu na przemian. Między innemi zrobił taką machinę, w którey za pomocą spadku wody ſtóp 10, zgęścił powietrze 40 razy bardziey od powietrza atmosferycznego, a tèm ſamém mógł podnieść wodę do wysokości ſtóp 40 × 32 = 1280.

Przyrzeka ieſzcze zrobić doſkonalſzą, która nieść będzie wodę do wyſokości nierównie znacznieyſzey. B. S.

Uwagi nad żądzą długiego wieku.

Szczęście nie ſkarby, ni mierzy ſię laty;
Wiek długi w ſztuce nie zawisł Senklera, (1)

---

(1) *John Sinclair*, Anglik, członek Parlamentu, znany Europie przez ſwoie dzieło: *o ſposobie przedłużenia życia.*

Często Irusóm zazdrości bogaty,
Wielu Neſtorów, *nie żywszy, umiera:*

Ten był ſzczęśliwy, i lat użył długich,
Który ſam kontent, uſzczęśliwiał drugich.

Zważaiąc z iedney ſtrony przykrości, iakiemi życie człowieka ieſt przeplatane, a z drugiey ponętę tego daru, i żądzę przedłużenia iego; ſłyſząc iednych utrzymuiących, że śmierć ieſt kreſem cierpienia, a drugich, że wiek ſędziwy ieſt upominkiem nieba, zdaie ſię, że wyżſze iakieś ieſteſtwo w tey niepewności utrzymuie umyślnie człowieka, ażeby wahaiąc ſię między temi dwoma okresami, nie porzucał iednego, ani ze wſtrętem poglądał na drugi. Ale gdy znowu damy nato uwagę, że człowiek w swoiey młodości, w tey wiośnie czuciów i roſkoſzy, mniey powſzechnie przywiązuie ſię do życia, niżeli kiedy iego zmyſły będąc iuż przytępione wiekiem, tracą używania władzę, wnieśćby potrzeba, że *świat naylepszy* Leibnitza, (2) ieſt światem utworzonym dla ſtarców.

Bole, niedołęſtwo, tesknota, te ſmutne towarzyſze ſtarości, nigdy na nich nie wyciſkaią złorzeczenia latóm, i ieżeli narzekaią, to iedynie na czaſy. Ciężar życia dla

---

(2) Znane ieſt ſyſtema Leibnitza *optymizm*, czyli *naylepszość tego świata.*

nich iest słodkim, i nigdy rozpacz nie natchnęła starca do odięcia go sobie.

Nie badaiąc przyczyn, chcemy się iedynie zastanowić, czyli ponęta długiego wieku iest wartą zapobiegów człowieka.

Pomimo przywiązanie się, iakie ludzie maią do przedłużenia dni swoich, te nie iest nieodłącznym skutkiem przyrodzenia, ale po większey części klimatu i ustaw. Anglik prędzey odbiera sobie życie niż Francuz; mieszkaniec *Gwinei* prędzey niż Anglik, a dla Japończyka naymnieysze nieukontentowanie iest przyczyną do odięcia go sobie. (3) Ateńczyk zapytany, co go ośmieliło mówić tak odważnie przeciw tyranowi, możeby nie odpowiedział, że starość, gdyby się był w sparcie urodził. (4)

Żądza długiego życia w ten czas byłaby godną człowieka, gdyby rozumiał, że przez to może bydź użytecznym dla drugich; ale gdy starość nie tylko czyni go niezdatnym

---

(3) Le moindre affront, le plus petit chagrin est pour un Japonois une raison pour mourir. — Maupértuis, *dans son essai sur la Philisóphie morale.*

(4) Wiadomo iest, że starość nigdzie bardziey nie była szanowną iak w Sparcie.

dla innych, ale nawet sama rachować musi na pomocy drugich, ta iedna uwaga może mu bydź dostateczną na powściągnienie tey żądzy.

Z życiem, równie iak i z czasem obchodzić się należy: umieć go użyć gdy iest przytomny, bydź spokoynym kiedy upływa.

Ten, co do piękney przyszedł starości, nigdy nie lękaiąc się śmierci, zdrowe nam zostawił prawidło życia w tych słowach:

Jedyne dobro, cel żądz naszych godny,
Jest czerstwe zdrowie, i umysł swobodny. (5)

Człowiek poczciwy żył zawsze długo dla siebie, a żal, że nie dosyć dla drugich, służy mu na przedłużenie iego iestestwa po zgonie.

Cóż mi po kilku latach mniey więcey tego niedołęstwa i niemocy bytu! Żądza takiego stanu, byłaby podobną nierozsądney żądzy *Midasa*. Życie póty iest darem, póki użyć go można i póki go słodzą towarzystwa powaby. Chciałżebym dla tego żyć dłużey nad innych, ażebym więcey opłakiwał strat nay-milszych mi osób, i był prawie cudzoziemcem wpośród nowych pokoleń? wystawmy sobie człowieka, któryby w kwiecie swoiego wieku,

---

(5) Fryderyk II. w liście do Hrabiego H...

wyrwany z łona rodziny i przyiacioł, i będąc na wygnanie fkazany, dożył tam poźniey ftarości. a potém wrócił do fwego oyczyftego fiedlifka; czyliby te nie zdało fię obcym dla niego kraiem, i fmutnieyfzym ieszcze nad famo wygnanie? Ale nie potrzeba tego człowieka tworzyć w uroieniu; zdarzenie zapanowania oftatniego z *Burbonôw* we Francyi, flużyć nam może za dowód.

"Przy wftąpieniu na tron Ludwika XVI. miniftrowie nowotni i ludzcy wypełnili czyn fprawiedliwości i miłosierdzia, przeglądaiąc liftę Baftylii, i z niey wiele wymazuiąc *więźniów*.

W tych liczbie był ieden ftarzec, który od lat 47 ięczał zamknięty między czterma martwemi i ciemnemi murami. Zatwardzony przeciwnością, która człowie*k*a hartuie gdy go nie zabiia, znofił nudy i okropność więzienia z ftałością i meztwem. Białe i rzadkie iego włofy, na*b*rały prawie twardości żelaza, a iego ciało, zawarte czas długi w tym grobie kamiennym, nabyło, że tak powiem, krzepkości ftężoney.

Drzwi nifkie iego grobu, co zwyczcaynie ledwo do połowy na przeraźliwych obracały fie zawiafach, znagła otwieraią fię całe, i głos nieznaiomy mówi mu, że wynyiść może.

Mniema, że to sen; waha się, zrywa, posuwa się krokiem drżącym, zdziwiony przestrzenią, którą przebiega. Schody więzienia, izba, podwórze, wszystko mu się zdawało ogromnym i niezmiernym przestworem. Zatrzymuie się iak obłąkany, wpośród nieznaney krainy; wzrok iego zaledwie iasność znieść może dniową; oko iego zostaie wrytę; nie może łzy uronić: zdumiały z odmiany mieysca, iego nogi mimowolnie zostaią równie nieporuszone iak ięzyk. Przebywa nakoniec straszliwy taras.

Skoro uczuł pod sobą łoskot powozu, maiącego go odwieźć do iego niegdyś mieszkania, krzyk wydaie niezrozumiały; nie mógł znieść nadzwyczaynego ruchu; musiano go wysadzić.

Prowadzony litościwą ręką, pyta o ulicę, na którey mieszkał; przybywa; ale iego domu już tam nie było; gmach inny natém wzniósł się mieyscu. Nie poznał ani miasta, ani iego ulic, ani przedmiotów, iakie niegdyś tam widział. Mieszkania iego sąsiadów, wyryte w iego pamięci, wzięły inne kształty. Naprożno iego weyrzenia szukały znaiomych mu twarzów; nie postrzegł żadney, którąby mógł sobie przypomnieć.

Przerazony zatrzymuie ſię, i głębokie wydaie weſtchnienie: naprózno w tém mieście ſnuią ſię roie ieſteſtw żyiących; wſzyſtko w niém zdaie ſię mu bydź umarłe; nikt go nie zna, on nie zna nikogo; płacze i żałuie ſwoiego więzienia.

Na imie Baſtylii, którey wzywał, i domagał ſię iey iako ſchronienia; na widok ubioru, oznaczaiącego wieku inny, tłum go ludu otacza. Ciekawość i litość około niego ſię cisną: nayſędziwſi zapytuią go, i niemaią żadnego wyobrażenia dzieiów, które im przypomina. Sprowadzaią mu przypadkiem ſtarego ſługę, dawnego odźwiernika, trzęsącego ſię pod lat ciężarem, który osadzony w domu niegdyś iego, od lat 15 ledwo miał ſiłę ciągnąć za sznur odźwierny u bramy. On swego dawnego nie poznaie pana: ale mu oświadcza, że iego żona od lat 30 umarła z smutku i nędzy; że iego dzieci udały ſię w kraie nieznane, i że z dawnych iego przyiacioł, żaden nie pozoſtał.

Te okropne nowiny opowiada mu z tą oboietnością, z iaką ieſteśmy na rzeczy przeſzłe, i iuż prawie zatarte w pamięci.

Nie-

Nieszczęsny truhleie, wzdycha, i wzdycha sam ieden. Tłum ludu, co go otacza, i co tylko nieznane przedstawia mu twarze, czyni mu stan iego przykrzeyszym nad tę ustroń okropną, w którey żył dotąd.

Udręczony boleścią, idzie szukać ministra, którego litość obdarzyła go wolnością, staiącą się dla niego ciężarem. "Każ mnie, mówi, odprowadzić do więzienia, zkąd mnie wyciągnąłeś. Któż może przeżyć swoich krewnych, przyiacioł, i pokolenie całe? Kto może słyszeć o stracie zupełney naymilszych mu osób, i nie żądać grobu? Odłączony od społeczeństwa, żyłem sam z sobą. *Tu* żyć nie mogę ani z sobą, ani z rodem nowym, dla którego snem tylko rozpacz iest moia. Nie to iest sttraszném umierać, ale umierać ostatniemu.,,

Stan iego rozrzewnił ministra. Przydano nieszczęsnemu starego sługę, ażeby mógł z nim ieszcze rozmawiać o swoiey żonie i dzieciach. Jakoż on nie miał inney nad tę pociechy. Nie chciał obcować z nowém plemieniem, co mu iego przypominało straty; żył wpośród miasta, iak gdyby był ieszcze w samotney ustroni swoiego więzienia, gdzie prawie przepędził pół wieku; a smu-

tek, że nikogo nie znalazł, coby rzekł do niego: „mysmy się kiedyś widzieli„ nie omieszkał wkrótce zakończyć dni iego (6).

O Prozie Poetyczney.

Niektórzy mniemaią, że proza poetyczna nie iest właściwą ięzykowi Polskiemu, i że *ucho nasze przyuczyć się do niey nie może.* Jeżli przez prozę poetyczną rozumiemy styl pełen ognia, świetnych obrazów i uderzaiących myśli, te nie są wyłączną *własnością* żadnego iezyka; ieżli prozą poetyczną nazwiemy styl żywy, pełen mocy, zwięzłości i toku, dla czegożby nasz ięzyk miał bydź w tey mierze poślednieyszy od innych? — Więcey powiemy. — On ma korzyście, których inne nie maią; on się szczyci wolnością iezyka *Tacytów*, i pod piorem *Krasickich*, nie zbywa mu na *wdziękach* iezyka *Wolterów*.

(6) Powieść ta iest wyiętą z dzieł Merssiera.

Jeżeli ſię komu nie powiodło w tym rodzaiu piſania, niechay nie oſkarza ięzyka. Winuymy piſzących, ale nie ſkład ucha naſzego.

Język Polſki mogąc wytrzymać mierzoną mowę *Homerów*, *Maronóm* i *Kornelów*, dla czegożby nie mógł znieść prozy poetyczney *Fenelona* i *Floryana*? Jeżeli tłómaczenie *Telemaka* nie może ſłużyć nam za przykład, mamy go w oddaniu *Nummy Pompiliuſza*.

Sądziemy, że udzielony nam wyiątek z podroży *Anacharſyſa*, chociaż w prozie poetyczney, nie będzie iednak raził ucha naſzego. Ten wyiątek umieſzczamy tym chętniey, iż ieſt tłómaczeniém iednégo wſpółrodaka, który ſłużąc oyczyznie ſwoiey iak żołnierz; udał ſię potém pod obce nieba, w temże znamieniu, dzielić z innemi nadzieię i chwałę; a gdy z tych pierwſza zniknęła, wrócił do oyczyzny, i na łonie wieyſkiey zaciſzy, przez ſame nawet zabawy, chcebydź użytecznym kraiowi.

Przedmiot.

X*enokles* Messeńczyk ſyn *Komona*, nie

chcąc z innemi wſpół-rodakami widzieć oyczyzny ſwoiey pod iarzmem *Spartanów*, poſzli ſzukać ſchronienia w głąb *Libii*, i tam zoſtali aż do czaſu, kiedy waleczny *Epaminondas* wſkrzeſiwſzy męztwo w *Tebańczykach*, ukorzył dumę *Spartanów* i *Meſſenii* powrócił *wolność*. — Wyſiadaiąc na oyczyſte brzegi, ſkrapiaią łzami radości ulubioną ziemię, a potém *Xenokles* każe ſwemu ſynowi, przy wdzięku liry śpiewać trzy Elegie, które przypominaiąc nieſzczęścia oyczyzny, łagodziły ich ſmutek *w Libii*.

Elegia Pierwſza.

O pierwſzey *Messeńczyków* z *Lacedemończykami* woynie, która ſię rozpoczęła 743, a ſkończyła 723 roku p. Chr.

„Wygnani z *Grecyi*, obcy poſtronnym narodóm, nie mieliśmy innego z ludźmi związku, nad tę nieużyteczną litość, którą w nich naſze niekiedy wzbudzały nieſzczęścia. — Któżby był przewidział, iż błąkaiąc ſię tak długo pomiędzy morſkiemi bałwany, do *Ewesperydzkich* zawiniemy lądów?... do tey krainy, którą przyrodzenie i pokóy drogiemi ſwemi obſypuią dary! — Tu ziemia, domierzaiąc chęci rolnika, ſto-

krotnym owocem płaci mu powierzone iey ziarno; — tu spokoyne wiią się po równinach rzeki, po nadbrzeżu doliny, okrytey cieniem gałęzi laurów, mirtów, grenatów, i innych drzew rozlicznego rodzaiu. Z drugiey strony rozpalone piaski okrywaią przestrzeń; tam dziki lud mieszka i srogie zwierzęta; a le my nie mamy czego się lękać;... *Lacedemończyków* nie masz między niemi.

Mieszkańce spokoynego tego ustronia; wzruszeni nieszczęściem naszem, wspaniałomyślnie ofiarowali nam przytułek. Jednakże boleść truie dnie nasze, i nasze niedolne roskosze, naszego żalu powiększaią gorycz. — O nieba! ileż razy błąkaiąc się po tych przyiemnych sadach, samo wspomnienie *Messenii* łzami moie, zatopiło oczy! ... O szczęsne *Pamizu* nadbrzeża! wy spaniałe Bogów świątynie! gaie święte! o niwy tylekroć razy krwią naszych dziadów skropione! ... Nie ... ia was nigdy nie zapomnę. — A wy okrutni *Spartanowie*! ... poprzysięgam wam na imie pięciudziesiąt tysięcy *Messeńczyków* rozproszonych po świecie, nieubłaganą i równą waszemu okrucieństwu nienawiść ... poprzysięgam ią wam na imie ich potomstwa, w imie serc

czułych wszystkich wieków, i wszystkich narodów.

Ostatki nieszczęsne tylu bohaterów od was ieszcze nieszczęśliwszych! oby moie pienia ksztalcone na wzór *Tyrteusza* i *Archyloka*, brzmiały bez ustanku w uszach waszych, iak głos chrapliwey trąby daiącey znak rycerzowi do boiu; iak przerazliwy łoskot piorunu, który przerywa sen boiazliwego! — Bodayby dzień i noc tworząc w oczach waszych groźne oyców mary, zostawiły w duszach waszych dzień i noc zakrwawioną ranę.

Messenczykowie przez ciąg tylu wieków nieprzerwanym cieszyli się pokoiem. — Mieszkańce ziemi, co na ich wystarczała potrzeby — pod łagodnym wpływem zawsze wypogodzonego nieba — byli wolnemi — mieli mądre prawa — skromne obyczaie — królów kochaiących naród, i okazałe uroczystości, dla spoczynku po pracach.

Nagle przymierze, które ich z *Lacedemończykami* koiarzyło, śmiertelne odbiera ciosy. — Iedna drugą obwinia stronę — zaiątrzaią się nawzaiem — do zażaleń łączą się groźby. — Pycha skrępowana aż dotąd prawami *Likurga*, korzysta z tey chwili do stargania swych więzów — przyzywa gwał-

tu i nieſprawiedliwości — z tym piekielnym orſzakiem wkrada ſię w ſerca *Spartanów*, i każe im na ołtarzach Bogów zaprzyſiądź, iż nie pierwey broń złążą, aż *Messenia* pod iarzmem ulęgnie. — Nadęta tém pierwſzém zwycięztwem, prowadzi ich na ieden z wierzchołków gòry *Taygetu*, i ztamtąd ukazuiąc obfite *Messeńczyków* niwy, ktòre przed ich rościągały ſię oczyma, każe im zabrać twierdzę ich dawnych ſprzymierzeńców, oddzielaiącą granice państw obu.

Na tę wiadomość dziadowie naſi, nie przywykli znoſić obelgi, tłumem biegną do krolòw naſzych pałacu. — *Euphaes* był pod òw czas na tronie; ſłucha zdań nayznakomitſzych w narodzie — iego uſta ſą wyrocznią mądrości — wznieca w *Messeńczykach* zapał — uśmierza iego zapęd, czekaiąc chwili w ktoreyby mògł wybuchnąć z korzyścią. — Lata zaledwo przyzwyczaiać zdołaią do karności, lud zapewne aż nadto oſwoiony z ſłodyczą długiego pokoiu. — Nauczył ſię on w tym przeciągu bez ſzemrania patrzeć na zniſzczone ſwe przez *Lacedemończyków* żniwa, i ze ſwoiey ſtrony *Lakonią* nachodzić.

Dwa razy chwila zemſty zbliżać ſię zda-

wała, dwa razy ſtarły ſię państw obydwu ſiły, lecz zwycięztwo nie śmiało tey *wielkiey* zakończyć kłotni, i iego wahanie ſię *Messeńczyków* przyſpieſzyło zgubę. — Siła ich zbroyna zmnieyſzyła ſię codzień, iuż przez ſtratę znaczney liczby rycerzy, iuż przez załogi po rożnych rozſadzone twierdzach — iuż przez rozſypkę niewolnikòw, i nakoniec przez zarazę, ktòra puſtoſzyć zaczęła, tę niegdyś kwitnącą krainę.

W takowey oſtateczności przedſięwzięto okopać ſię na gòrze *Ithom* i zaſiągnąć rady Delfickiey wyroczni. — Byli to kapłani a nie Bogowie co tę dziką dali odpowiedź: *Zbawienie Messeńczyków zależy od ofiary młodey dziewicy wybraney loſem z panuiącey familii.*

Zaſtarzały przeſąd zamyka oczy na ſrogość poſłuſzeńſtwa. — Przynoſzą nieſzczęſną urnę.... los potępia *Lyciſka* còrkę; ten ią ſpieſznie ukrywa, i do *Sparty* z nią ucieka. — Rycerz *Aryſtodem* zbliża ſię w tey chwili, i tłumiąc ięk czułości w ſwem ſercu, własną przed ołtarz prowadzi còrkę. — Była ona zaręczoną iednemu z polubieńcòw kròlewſkich, ktòry przybiegaiąc na iey obronę, utrzymuie, iż bez iego zezwolenia nikomu nie ieſt wolno rozrządzać iego

oblubienicą; a nie przestaiąc na tém; hańbi, chcąc ratować niewinność; ... oświadcza, iż obrządki małżeństwa miał iuż z nią dopełnione. — Okropność potwarzy — obawa niesławy — oycowska miłość — zbawienie oyczyzny — świętość danego słowa, i nacisk sprzeciwiaiących się uczuciów z taką gwałtownością dręczą *Arystodema* duszę, iż tylko sama rozpacz staie mu się ulgą. — Porywa sztylet ... i córka pod nogi iego pada nieżywa. — Widok ten przeraża przytomnych ... a kapłan niesyty okrucieństwa woła: *Nie, ... nie pobożność to, ale wściekłość kierowała ręką zaboycy ... Bogowie inney wymagaią ofiary.* — Tak iest, inney potrzeba ofiary, odpowiada lud w zapale, i rzuca się na nieszczęśliwego kochanka; który byłby ofiarą wściekłości, gdyby król nie uspokoił umysłów, przekonywaiąc, iż warunki są dopełnione wyroku.

Sparta coraz się bardziey zapamiętywała w swych naiezdniczych zamiarach. Zapowiadała ie ustawicznym napadem, i krwawemi walkami. W iednym z tych boiów poległ król *Euphaes*. — *Arystodem* po nim nastąpił; — w drugiem spodkaniu się *Messeńczykowie* złączeni z wielą innemi mie-

ſzkańcami *Peloponezu*, odnieśli nad nieprzyiacielem zwycięztwo. — Trzyſta nieprzyiacielem ziętych z bronią w ręku, *krwią* wolników wſkropiło ołtarze.

Oblężenie *Ithomu* z równą zawſze popierane było dzielnością. — *Aryſtodema* pilność, iego mężſtwo, zaufanie w nim woyſka, i okropna córki pamiątka przedłużały obronę; — w oſtatku zwodnicze wyroki — przerażaiące cuda, iego ſtałość zachwiały. — Stracił nadzieię zbawienia *Messenii*, i własny oręż w swem utopiwszy łonie, skonał na grobie swey córki.

Oblężeni przez kilka ieszcze bronili ſię mieſięcy; lecz utraciwszy swych wodzow i naywaleczznieyszych rycerzy, widząc ſię bez zapasów, i bez sposobu ratunku, opuścili twierdzę. — Jedni szukali schronienia w ſąſiedzkich krainach — drudzy do dawnych powrócili ſiedlisk, gdzie zwycięzca kazał im zaprzyſiądz naſtępne warunki: „*Nic nie przedsięweźmiecie, coby się* „*naszey sprzeciwiało władzy. — Będziecie wa-* „*sze uprawiać role, ale nam oddawać będzie-* „*cie połowę waszych plonów. — Po śmierci* „*czyto naszych królow, czy przednieyszych* „*urzędników, męszczyzni i kobiety wasza* „*przyobleką żałobę.*„

Takie to haniebne warunki przodkóm na-

ſzym, po dwudzieſtoletniey woynie, przepiſali *Spartanie*. *A. K.*

Koniec Elegii Pierwſzey.

POEZYA.

W*ieśniak* albo *Georgiki Francuzkie* Jakóba *Delila*, są z rzędu poematów prawidłowych, czyli dydaktycznych. Każda pieśń w szczególności, zawiera już to obraz mędrca na łonie wieyskiey zaciszy, iuż szczęśliwego rolnika na łonie zabaw i pracy; iuż miłośnika przyrodzenia, któremu one odkrywa swe ſkarby; iuż nakoniec prawidła poety. Jeżeli te poema wzięte w swoiey całości, przez różność przedmiotu, nie odpowiada swemu napisowi, nadgrodzone ieſt w szczegółach pięknościami, iakiemi tylko dowcip mógł obdarzyć wiek 18ty. — *Delil* zbogaciwszy oyczyſty ięzyk, szczęśliwym przekładem *Georgików Łacińſkich*, poſunął daleko ſwoią ſławę, pierwotwornym płodem ſwoich *Ogrodów*. — Ale że te

poema, iak uważa ieden z uczonych, (1) będąc tylko dla ſamych bogaczów, zaſmuca mniey maiętnego, i wzbudza w nim odrazę do ſtrzechy wieśniaczey, tego to prawdziwego ſpokoyności przytułku, *Delil* w ſwoim *Wieśniaku*, nadgrodził ſtokrotnie uboższym, co im był odiął w *Ogrodach*; i żeby nie zazdrościli bogaczóm, ſzczęśliwość, wieyſką przyodział ſzatą. Człowiek iakiegokolwiek ſtanu, czułą obdarzony duſzą, nie może czytać bez pociechy pierwſzych dwòch pieśni. — *3cia* zdaie ſię bydź *k*ſięgą piſaną ręką ſamego przyrodzenia, a którey *Delil* był tylko ſzczęsliwym tłómaczem. — W *4tey* autor nie przeſtaiąc na wzorach, ogłaſza prawidła ſztuki; i ta pieśń odbiegaiąc przedmiotu pierwſzych, zdaie ſię bydź poematem oddzielnem, ſztukę rymotworſtwa zawieraiącém. Ale *Delil*, powſtaiąc *w* niey przeciw zbytkowi poetycznych ozdob, częſtokroć wydaie ſię *iak* mowca, *który* mówiąc za oſzczędnością, ſam ſię lſkni od *k*amieni i złota.

Wydawca Pamiętnika Warſzawſkiego udzielił nam wyiątków ſwego tłómaczenia

(1) Dampmartin. Essai de litter: vol. I. p. 94.

z pieśni każdey. JP. *Korsak* przełożył wyiątek z 3ciey, maluiący *okropne zdarzenia w naturze*. Aloizy *Feliński* oddał 1wszą całą; ale żałować potrzeba, że dotąd mamy z niey tylko wyiątek w Pamiętniku, pod napisem: *Obraz kapłana i nauczyciela wieyskiego. — Opisanie zabaw ludu.* Jozef *Czyżewski* przełożył początek pieśni 4tey, który w tym umieszczamy tomie.

Ci wszyscy, tak pięknym płodem bogacąc nasz ięzyk, zdaie się, że tylko chcieli przestać na tém, ażeby zapłonić źle o nim uprzedzonych. My udzielaiąc rodakom naszym dalszy przekład pieśni 4tey, daiemy go dla tego tylko, że iuż iest zrobiony, i żebyśmy im przypomnieli dziełka naszego napis: *Nos quidquid possumus, in commune conferamus.*

WIESNIAK

Pieśń 4ta.

Tak iest! pyszne widoki i wody i ziemi,
Są powabnych obrazów zrzódły obfitemi.
Tak iest, codzień zroskoszy rozpłynąć się trzeba,
W lazurze czystych iezior, widzieć lazur nieba

Widzieć wierzch zwierciadlany, rzekł lekko
wezbranych,
Wiiące się murawy wzdłuż wód obłąkanych;
Czernieiące się lasy i doyrzałe zboża,
Zapadaiące niwy, wśród wdzięcznego łoża,
Obłok na swoich grzbietach dźwigaiące góry,
Pod niemi krasnych równin niezmierne prze-
stwory;
Tym czasem kiedy słońce chodząc w koło
ziemi,
Ubarwia te obrazy farby nayżywszemi;
Szczęśliwy! kogo ogróm tych dziwów po-
rywa,
Czuie ich wdzięk... szczęśliwszy stokroć
co ie śpiewa!
Wszystko się dlań upięknia. — Gdzie go po-
wab niesie,
Zbiera wdzięki rozsiane po polu i lesie,
A w świętnym rymie tocząc walkę z przyro-
dzeniem,
Tak się cieszy przedmioty, iak i ich kreśle-
niem.
Lecz ustąpcie pisarze z takiemi obrazy,
Nad które iuż pięknieysze wydano sto razy!
Niesmaczni rymotworce! kiedyż wasze dło-
nie.
Wyczerpaią, powiedzcie, wszystkie *Flory*
wonie?

Czy mam zawſze na ſkoki patrzeć waſzey-
trzody?
Mamli zawsze usypiać kiedy mruczą wody!
Czyż ieſzcze nie uſtanie różę *Zefir* pie-
ścić,
Którą pączek od dawna przeſtał w ſobie
mieścić?
Przez echa waszych rymów, czemuż
choć raz przecie
Odpocząć echom naszych lasów nie daiecie?
Możnaż bydź tak ubogim w natury spie-
waniu?
O iak bardziey przyiemny i różny w oddaniu
Horacy, gdy swym rymem wybornym nam
głoſi
Topol bladą i sosnę, co głowę *swą* w
znoſi,
Których spoyne gałęzie, zdrowe i rzęſiſte,
Przychodniowi gościny sprawuią cieniſte;
Tym czasem, kiedy ſtrumień spiesząc ſię
w swym biegu,
Ucieka, pędzi, ſkraca ubocz kręto brze-
gu!
W iego rymach natura wszędzie oży-
wiona,
Wasze w swoich pierwiaſtkach, tak ſtare
iak ona.

Ach! trzeba lubić pola kreśląc ich powaby!
Ale często przez obraz Muzy wieyſkiey ſłaby,
Wdzięki wieśniacze mieyscy rymotworcy psuią;
Wſi nie lubią, nie znaią, przecież ią maluią;
Ledwo *w* niey ſkoſztowali w miley roku porze
Chłodu, pięknych wieczorów, i świtania zorze;
Tak czytaiąc ich rymy znać z ſtylu i myśli,
Że pod pędzlem wieśniaczym, duch mieyſki ſię kryśli.
Zważcie iak płodni w ſłowa ſypią dary hoyne,
Płyną rzeki kryſztałem, łąki w ſzmarag ſtroyne.
Jutrzenka gdy nie *błyſzczy* *w* opalonym tronie,
Już nie może udzielać światła wschodniey ſtronie.
Szkarłatem i szafirem zdobią iey odzienie,
A gdy *kwiaty* rozrzuca — to drogie kamienie;
Jeden ſzuka w *Potozie*, drugi *Tyr* uboży,
Aby dobrać *kolorów* tulipanu, roży;

Tak

Tak przez perły, rubiny, i kruszec bogaty,
Prostey z siebie natury przesadzaią szaty,
A myśląc, że ią zdobi, nieieden ią szpeci, —
Ponieważ lutnia z pędzlem są rodzone dzieci,
Posłuchaycie powieści *Zeuksa* mało znaney:
Chlubił się młody malarz z *Wenery* oddaney;
Nie iey to były rysy, ni powabne wdzięki,
Ni przyiemna postawa, ni okrągłość ręki,
Ni tok łona śnieżnego, ni pulchne ramiona,
Wcale nie była *Wenus*, bo myśl uniesiona
Upstrzywszy złotem, srebrem i drogim kamieniem,
Zatraciła Boginią pod sutém odzieniem.
„Co czynisz nieszczęśliwy! *Zeuxes* krzyknie w złości:
„Maluiesz nam bogactwa, nie widzę piękności.„
Niebaczny rymotworco! to zmierza do ciebie:
Powtarzam ci — maluy nam co iest pieknym z siebie.
Ni za zbyt krzątném idźcie pisarzów staraniem,
Którzy mieysc naypięknieyszych drobnem opisaniem,
Utrzymuiąc, że *Liney* wyższy niż *Wigili*,
Całość piękną obrazów, w częściach zagubili;

Ich pedziel na owadach lichych farbę roni,
Maluiąc nam obrazy, z drobnowidłem w dłoni.
Nie ma smaku ten, który z śmieszną usilnością,
Maluiąc nam kobietę, trudni się drobnością
Włosa, paznokci, plamek po iey ciele mlecznym:
Wy obraz kryślcie większy. Przy wschodzie słonecznym
Czyście kiedy z wierzchołku wyniesioney góry,
Nie zważali piękności wspaniałey natury.
Rzek, dolin, lasów, brzegów, źniw kiedy doyrzeią,
Łąk, które trzodą owiec okryte bieleią,
I w głębi horyzontu bladawey powłoki,
Tych pasem gór krążących, ogromne widki?
To *wasz* wzór. — Niechay pióro kreśli weń zamożne.
I te grupy piękności, i te złomki różne.
Wiem ia, że ręczny malarz z pośrodku widoku,
Umie wybrać piękności, i wydać ie oku:
Lecz nie losem potrzeba obierać przedmioty,
Wdziękòm natury wasze poświęćcie przymioty.

Niechay grubſza część ludu wierzy tey powieści,
Że tylko ſię w porządnym òna biegu mieści:
Drzewa co ſą w koronę, i wyſkok ſtrzeliſty,
Małuycie, ia przyſtaie; lecz ten pień ſęczyſty,
Co w dziwaczney poſtaci, krzywo wyrośniony,
Gdzie nigdzie liść obſito puſzcza zamaiony,
Zwieſza ſwoie gałęzie na odarte ſkały,
Równie z dzikich piękności, godzien waſzey chwały.
Dziwią nas nawet mieyſca w naturze zdziczałe.
O cudowna naturo i Bòſtwo doſkonałe!
Jak twe ryſy ſą różne! ty twą działaſz ſiłą,
Że nadludzki ſtrach czuie, lub uprzeymość miłą.
Raz świetna chodziſz między doliną i krzewem,
A rozpuſzczoney ſzaty przyiemnym powiewem.
Strącaſz roſę, i roniąc ſarb zapas bogaty,
Dłoń twa ſieie owoce, zieloność i kwiaty.
Ty uśmiechem iaſnego dnia rzucaſz promienie,
Twym lekkim tchem *Zefiru*, ſprawuieſz powienie.

Czy wody mile mruczą, czy ptak w láſach ſpiewa,
Pod rożnemi znakami, twòy głos ſię odzéwa,
To na gòrze wiecznemi bielącey ſię ſtrony,
Wśròd puszczy czarney sobie groźne ſtawiaſz trony.
Kołysącém ſię drzewem opaſane czoło;
Rzek nurty zapienione, tłuką cię w około;
Błyſkawica tym wzrokiem, głos piorunnym grzmotem,
Przerażaiący ziemię Wulkanów łoſkotem.
Ach! ktòż w rozmaitości cud twey wyda ręki?
Twoich pyſznych widoków mieniące ſię wdzięki;
Ktòż wiernie zmierzyć zdoła dzieł twoich głębokość,
Te bezdenne przepaście, i tych gór wyſokość?
Drzew wſpaniałość, ich wierzchy w obłokach niknące,
I ten drobny fiałek, co rośnie po łące? —
Porzućcie na czas naſze proſte okolice,
W obcego nieba ſtrony zwróćcie ſwe zrzenice;
Przepłyńcie morza, lećcie aż ku ſłońca sferze,
Zkąd każda pora roku piękne ſarby bierze:

Pod rozpaloném niebem spiekłego klimatu
Ukażcie *Orenokę*, (*) *Amazonę* (**) świa-
tu: (***)
Ròd gòr pyszny, a godne współ-rywalki mo-
rza,
Które pławiąc dwie części ziemnego prze-
stworza,
By swe płynne krzyształy zrobiąc bogat-
szemi,
Wysysaią gór wierzchy, co panuią ziemi;
Gdzie ptastwa nadobnego niezliczone roie,
W płynnych bryłach szmaragu, piękrzą ło-
no swoie;
To raz, gdy się w postaci wspaniałey roz-
winą,
Toczą się nurtem wolnym i *wcichości* płyną,
To znowu, *wśród* łoskotu wznosząc swe
sklepienia,
Trudzą echa ustawnie wydaniém ryczenia;
Zdaią się swym ciężarem i grzmoty hucz-
nemi,
Raczey spadać z obłoków, niż toczyć po
ziemi. —

(*) (**) *Ogromne rzeki w Ameryce.*
(***) *Póty tłómaczenie Jozefa Czyżew-
skiego.*

Maluycie tych mieysc pięknych i ptaki i
kwiaty,
Gdzie się wylał do zbytku dar niebios bogaty;
Niezmiernych w sobie lasów ten przestwór
ogromny,
Co maią postać nocy, wiek, iak świat
niepomny;
Te pola zaniedbane, puszcze nie dzielone,
Te lady w nieporządku, tu owdzie rzucone;
Te trzody bez pasterzy, samorodne łany,
Nakoniec ten natury obraz niezrównany,
Obok którego wielkość *Apeninu* znika,
Lasy krzaków, a *Dunay* ma postać strumyka.
Czasem z tych mieysc roskosznych, ni w
obfitych w płody,
Przenieście nas na pola, bez trawy, bez
wody.
Gdzie się nic ani rodzi, ni zyie w tey stro-
nie;...
Wystawcie na tém smutném i niepłodném
łonie.
Pustyni Afrykańskiey, ten przestwór pia-
szczysty
Co go nigdy nie chłodzi strumyk przezro-
czysty.
Niech pragnieniem i skwarem, co te klima
zionie,
Przeydą wasze obrazy, niech rym niemi płonie.

Niechay ogromna hydra wzdłuż kraie zagony,
Smok srogi, wrzącym we krwi iadem upoiony,
Niech się ieży!.. niech łuska co się na nim świeci.
W promieniach słońca swoie *k*olory roznieci.
Niech wiry kręcą piaskiem, wichrami wzruszone,
Tygr z hyeną niech strachem przerażą tę stronę,
I niech okropność ryku zlwiey paszczy wydana,
Zapowie okolicóm gniew leśnego pana.
To znowu nas przenieście w zakres świata mroźny,
Gdzie zima na swym dworze, gdzie *Akwilon* groźny,
Ustawnie miecie z swego burźliwego tronu,
Snieżne kosmy, i ostre gołoledzie śronu,
I *k*ropel zimnem ściętych kule skakaiące,
Po ziemi łoskotli*w*ey na oddal tętniące.
Stawcie w swey ogromności to zgroźliwe klima,
Niechay się ciało każde na tę powieść zzyma.
Ale są tam ponure wdzięki i wspaniałość:
Maluycie nam przybytku zimy okazałość.

Te ſłupy różnofarbne, mroźney zbytek pory,
Który igraiąc w oczach w widok różno-
wzory,
Kruſzy w pięknem dnia licu ſtrzały prze-
zroczyſte,
Zawieſza ſię po ſkałach w kolce promieniſte,
Jako *kryſztał* ruchawy *okrywa* iedlinę.
Wyrabia korę z lodu, i powleka trzcinę,
Przy*kry*wa rzeki, ſtawy, *i* morſkie głębiny,
Zmieniaiąc *w* lazurową bryłę martwe płyny,
Błyſzczącey ſię puſtyni przeſtwór niezmie-
rzony!
Gdzie *wśród* pędu biegunów lekko poſadzony.
Leyc wolno runiferom puściwſzy ogniſtym
Laponczyk, na po*wo*zie leci zatoczyſtym.
Tym ſpoſobem obieżcie różne świata *k*ońce;
Lecz wróciwſzy gdzie świeci przyiemniey-
ſze ſłońce,
Gdzie niebo milſze w lecie, milſze *w* pory
chłodne,
Nieznaiąc chwili oſtrey, panuie łagodne;
Oddaycie laſy, łąki, krzewy rozmaite,
Szemr przyiemny ſtrumyków, gniazda w
krzakach wite,
Owoc bladawey cery, niewczeſny w ko-
lory,
Palles w wieyſkiey odzieży, poſtać ſkro-
mną *Flory*,

I niech w ubogim pierzu, lecz bogaty *w* pienie,
Słowik rzuci po lasach słodkie omamienie.
Ale równie przesady unikaycie rysu:
Sztuka bowiem uięcia, iest w sztuce opisu.
Często w obrazie *waszym* umieśćcie słuchaczy.
Wyprowadźcie aktorów na teatr wieśniaczy;
Taka sztuka powabu iest zrzódłem obfitem.
Tak iest, człek w oczach człeka, iest *świa*-
ta zaszczytem.
Naypięknieyszy kray martwym widokiem
bez człeka.
Jest to pusty przybytek co na Tworce czeka.
On daie ruch, wesołość, roskosz, *oświe*-
cenie,
Wszystko tworzy, ożywia tak iak przy-
rodzenie;
Pod iego wzrasta okien wszelki kunszt i
sztuka;
Jego to w dziełach waszych oko nasze szuka.
Niech młode winobranki okryią winnice,
Doliny pasterz, wody krasne kąpielnice,
Co trwożliwe zaledwo śmią źwierciadłóm
płyn ém
Powierzyć skarb, co w łonie *kryie* się
niewinném;
Zdaią się zdięte strachem iakby czegoś chronić,
Lękać się własnych oczu, siebie samych
płonić,

Gdy *Faun* wpośród płynnego śledząc ie
kryſztału,
Gęſtą z liścia zaſłone uchyla pomału.
Jeźli człeka wam braknie do wieyſkiego
wzoru,
Niechay gmin domowego i leśnego tworu,
Zuchwałych, lub podległych, śmiałych, bo-
iaźliwych.
Lub wſpaniałych przyiaciół, lub w iarzmie
cierpliwych,
Których mleko karm daie, a wełna odzienie,
Mieyſce ważne aktorów zabierze na ſcenie.
Ci na których *Wuwerman* ſwóy pędzel wyra-
biał,
Któremi ſłodki *Bergen* ſwe ryſy ozdabiał,
Czyż do was nic nie mówią? czyż lutnia poety
Ma uſtąpić palitrze malarſkiey zalety?...
Ach! bądź także malarzem!.. przyidź, na głos
twey pieśni
Mieſzkańce gór, równiny, połowi i leśni.
Nayzimnieyſzym obrazóm wnet udzielą duſzy:
Tam ſkoro wietrzyk lekki mdłym liſtkiem po-
ruſzy,
Równie iak on drząc farna, ucieka wśród ſko-
ku,
Predſzą od błyſkawicy, byſtrzeyſza od wzroku.
Tu wśród paſzy obfitey na kwieciſtey łące,
Swobodna krówka wzdyma ſwe wymie wiſzące,

A ſwawolny ſysunek przyiey igra boku.
O podal pyſzny z rodu, i ſwych wdzięków
toku.
Czy uſłyſzy głos trąby, czy kochanek rzenie,
Wsród licznego ſaraiu na iego zbliżenie,
Z łąki, którą wał zewſząd otacza ciernisty,
Wyſadza rumak krnąbrny, gwałtowny, ognisty,
I dopadſzy wolności, pyſzny z ſwey poſtawy,
To raz lekkiém kopytem ledwo dotknie trawy,
To znowu pyta wiatry o ſwych ogniów cele,
To nakoniec gdzie płyną roſkoſzne kąpiele,
Hardy, wſtrząſaiąc grzywą, którą wiatr po-
miata,
Pędzi, a w nim wrą pycha, weſołość, i lata.
Brzmi ieſzcze w uſzach waſzych tentent
iego kroku.
Chcecież z bogatſzych zrzodeł obraz wydać
oku?
W obrazie zwierząt ludzkie maluycie przy-
mioty,
Daycie im naſzą roſkoſz, nadzieie, kłopoty,
I przez naſze ſkłonności, pobraćcie nas z
niemi.
Na próżno ie maluiąc farby zawiſtnemi
Wielki *Bufon*, niezgodny w ſwey prozie
powabney,
Nie widzi w nich iak tylko ſkład machiny
zgrabney,

Jak lepiankę ruchawą,... których życie
ciemne
Utrzymuią w ich ciele sprężyny taiemne;
Lecz maluiąc ie daley ręką nieśmiertelną,
Dał każdemu iſkierkę ognia z niebios dzielną:
Pies tam wierność i zmyślność odebrał w
przymiocie,
Wół powolność w zaprzęgu, cierpliwość w
robocie;
Pyſzny, że noſi człeka, i chwałą zagrzany
Rumak, chlubę zwycięztwa dzieli z ſwe-
mi pany.
Tak więc do ſwych zwrócone uſtaw każde
zwierze.
Od niego zwyczay, prawa i charakter bierze.
Lecz co mówię? iuż świetna ſztuka ry-
motworu,
Filozofii nawet doſtarczyła wzoru.
Ona to przez ſwóy pędzel kunſztowny i
drogi
Łączy zwierzęta z człekiem, a człowieka
z Bogi.
Nie wiecież iak w *Homerze* za czaſów ba-
iecznych,
Rycerze do ſwych koni gadali walecz-
nych?
Ulis w dóm ſwóy powraca... O widoku tkliwy!
Pies go poznał i liżąc dłoń pada nieżywy.

O wymowny *Lukrecy*, oboſki *Wirgili*!
Jakżeście nam powabnym ſtan zwierząt
zrobili!
Wyprzęgaiąc z rolnikiem ... wołu płacze doli,
Który ryczy nad bratem zwalonym na roli.
Wodzowie wielkiey trzody bóy ſobie wydaią,
A na huk bitwy, którym ziemię napełniaią,
Przerażony, iuż więcey nie widzę dwóch
byków,
Ale dwóch możnowładzców, i dwóch prze-
ciwników,
Dla berła, dla *Heleny* piękney uzbroionych,
Obydwoch nienawiścią, dumą zapalonych,
Co łeb ſpuściwſzy w boie rzucaią ſię krwawe,
Tłukąc tłuſte podgarła o karki żyławe.
Ryczą z bolu, z miłości, i chęci ſię mſzcze-
nia,
Grzmi *Olimp*, a trwożliwa tłuſzcza wśrod
milczenia,
Czeka iak ſię zakończą te krwawe zawody,
I którego z nich wodzem los oznaczy
trzody.
Chcecież milſzych ſkłonności mieć po-
ſtać oddaną?
Patrzaycie na tę krówkę matkę ſtroſkaną.
Nieſtety! utraciła owoc ſwych płomieni!
Błądząc za nim wśród laſu czarnego prze-
ſtrzeni,

Próżno rykiem uſtawnym ſtraconego woła. ...
Góry, ſkały, odpowiedź daią iey z około,
Jego tylko nie ſłychać. — Cień, żywe ſtru-
myki,
Sączące nurty czyſte, pomiędzy kamyki,
Młode, i deſzczem świeżo pokropione wrzoſy,
Ziele, na którém krople kołyſzą ſię rosy,
Nic iuż iey nie poruſza... Stokroć śledząc
tropy,
Bieży z ſzopy do lasu, to z lasu do szopy,
Oddala ſię żałośna, powraca ſtroſkana,
I znowu nazad bieży. rozpaczą miotana.
Czyież ſerce nie zmięknie na iey użalenia?
Jeſzczeby rymotworſtwo przy ſztuce zmy-
ślenia,
Wodzie, drzewu niememu, łące ubarwioney
Nie zdołało udzielić duſzy uroioney?...
Wſzyſtko zda ſię wyſilać dla tego igrzy-
ſka,
Patrz iak woda z uśmiechem tę murawę
ściſka,
Jak drzewa wyſkakuią, iak winna roślina,
Sciſkaiąc wiąz miłośnie, do góry ſię wſpina,
Jak korzenie wzgardzaiąc soki nieżyznemi,
Idą ſzukać oyczyzny do ſzczęśliwſzey ziemi.
Dość tych czułości roślin, tych wód po-
ruszenia,
By waſz dowcip ośmielić w sztuce uroienia.

Daycie im więc ſprężynę: — Niechay kwiat
gdy pęka,
Spodziewa ſię *Zefiru*, *Akwilonu* lęka.
Na lilią spragnioną ſpuśćcie miłe deſzcze.
Kſztałćcie drzewo powolne, póki młode
ieſzcze;
Niech pień w obce gałązki będąc zbogaco-
nym,
Cieniu i ſwym ſię dziwi fruktóm pożyczo-
nym,
Agy winne latorośl dla liści obfitość,
Zelaża, przez wzgląd wieku, proś dla
niey o litość.
Wtenczas widząc, że braci widzę w tych
przedmiotach,
Luba ſkłonnośći, czy w ſzczęściu, czyli
w ich zgryzotach,
Znayduie wemnie czułość, a przez waſze
pienia
Ronię chwilę nad drzewem, mego rozrzew-
nienia,
Jeſt ieſzcze inna ſztuka. — Przyiemne
wſpomnienie
Częſtokroć milſzém czyni mieyſca położenie,
Lubię pyſznych obrazów w rymie waſzym
wzory...
Lecz gdy ieſzcze oddacie: " Tam pierw-
ſzey lat pory

,,Upływały dnie moie; tam w pierwſzey
,,iſkierce,
,,Swiatło wzrok móy, a roſkoſz przeniknę-
,,ły ſerce.,,
Wtedy ſłodką wzbudzacie pamięć w mey
oſobie,
I ſerce me zdaie ſię bydź w tey wieku
dobie,
W którey pierwſzym raz uyrzał mieyſca,
gdziem wziął życie:
O pola *Limozyiſkie*! o ſzczęſny pobycie!
Raz biegłem od dwudzieſtu lat tam nie-
przytomny,
Zaledwo *Góra złota* (*) wznoſząc *wierzch*
ogromny,
W pomroczey odległości ſtawiła ſię oku;
Serce mi bić poczęło,... choć piękność
widoku,
I zielone pagórki i równiny ſtroyne
Nie doſzły oczu moich; ſerce nieſpokoyne,
Obwiniaiąc rumaki, o nieſpore kroki.
Wzywało, powtarzało te lube widoki.

(*) *Mant d' or*, góra tak nazwana we Francyi w Wielkorządztwie niegdyś Awerneńſkim, a teraz w Departamencie de *la Corrèze*.

Widzę ie ... nowa radość w duſzy ſię mey
rodzi:
Chodzę, błądzę, i wzrok móy gdzie tylko
dochodzi,
Wſzędzie ſobie dawnieyſze przypominam
ſprawy:
To drzewo było niegdyś świadkiem mey zabawy,
Tu *Zefir* tchem zazdrośnym pſuiąc moie prace,
Zagładzał ryſowane na piaſku pałace.
Tam znòw kamyk rzucony na potok zdroiowy
Slizgał ſię, ſkakał, slizgał, i robił ſkok nowy.
Jedno nic mnie bawiło; ... lecz z iakim zapałem,
Wśród łez czułych do łona mego przyciſkałem
Starca, który kierował drzące moie kroki,
Niewiaſtę, z którey pierſi brałem życia ſoki,
I paſterza co pierwſze proſtował wrażenia!
Nie raz rzekłem: o świadki mego urodzenia!
Swiadki mych pierwſzych żądzòw! świadki
chwil niewzrotnych!
Coście z moich roſkoſzy zrobili pierwotnych?
Lecz ten przedmiot unoſi mnie w moim zamiarze.
Ożywcie więc obrazy, o wy wſiów malarze!

Wyſtawcie oczóm naſzym, zamiaſt martwey ſtrony,
Mieyſca, które człek lubił, i gdzie był lubiony.
Niekiedy mieſzcząc wzory przeciwney iſtoty,
Obok ſchronienia zbrodni, ſtawcie uſtroń cnoty,
A przez onych okropny, lub wdzięczny ryſunęk,
Miaſt nieſzczęścia, niech wioſki powiękſzą ſzacunek.
Z wdzięcznych wzgorków, zkąd oko mierzy *Paryż* cały,
Domy, wieże, kościoly, iego *Luwr* wſpaniały,
Wſtrzymaycie wzrok nad temi pyſznemi zabytki:
Tam powiecie panuią i ſztuka i zbytki.
Tam boſka harmonia, a tàm dłòto dzielne,
Tam twòrczego dowcipu piſma nieśmiertelne,
Zabawiaią *k*ròlowę miaſt wpośròd o*k*laſków;...
Ale wnet zapomniawſzy tych zwodniczych blaſkòw:
Tam powiecie nikczemność z pychą ſię wywodzi,
Nieſzczęścia, *k*tóre nędza i bogaſtwo rodzi:
Tam bez uſtannie z końców świata ſprowadzane,
Burzą ſię różne zbrodnie z ſobą pobratane.

Tam ponury wſtręt gardząc prawami pie-
ſzczoty,
Prowadzi do wyſtępku, znuda do niecnoty.
Tam czarne ſamobóyſtwo z zawróconą głową,
Oſtrzy ſztylet i trzyma truciznę gotową,
Tam *Lais* wiedzie roty okryte zniewagą,
Co ſą hańbą bezżeńców, a małżonków plagą:
Tam *w* ſchronieniu zabóyczem, w tych mu-
rach rażących,
W imie ludzkości tłoczą ſtoſy konaiących:
Tam łotr płatny podobnych złoczyńców od-
krywa,
I ſpokoyność publiczna na zbrodni ſpoczywa:
Tam w pośród podobnego otchłani ſiedliſka,
Gracz blady, drżącą ręką kość fatalną ciſka;
Ileż dzieci od matek rzuconych w powiciu,
Które uśmiechu oyca nie widziały w życiu!
Ileż zbrodni i ſmutku ukrytych przed oczy!
Ileż tam łez upłynie, i krwi ſię wytoczy!
Ach! natura ſię wzdryga! — Lecz wnet wa-
ſze pienie
Powraca nam ſtrumyki, murawy, i cienie
Ten ſpór dzielny przedmiotów wdzięku im
dodaie:
Cień, ſtrumyczek i *Zefir* pięknieyſzym ſię
ſtaie,
A ſerce, które trawił ten pobyt złudzenia,
Odradza ſię na lubém łonie przyrodzenia.

Tak kiedy niegdyś *Russo* w swym wdzięcznym gaiku,
Poglądał z cienistego na *Paryż* chłodniku:
„ Nieprawości i zbrodni obrzydły widoku!
„ *Paryżu*! steku błota, kurzawy i tłoku!
„ Szczęsliwy, rzecze, który twych murów zdaleka
„ Od twey pary nieczystey i zbrodni ucieka.„
I nagle krók zwracaiąc między lube cienia,
Spokoyny umysł w słodkie zapuszczał marzenia.
Ach! trzebaż, by ten, który przez swoie śpiewania,
Uczy sztuki zdobienia i na wsi mieszkania,
Czcząc przedmiot, nie był w stanie cieszyć się nim wtedy!
O wsie! o przyiaciele! zobaczęż was kiedy?
Mogęż kiedy, te słodkich darów snu kosztuiąc,
To ockniony pisarzy dawnych odczytuiąc,
To daiąc kształt bez sztuki mieszkaniom wieśniaczym,
To niekiedy dług płacąc godzinom próżniaczym,
W szczęśliwey niepamięci topić przeszłe lata,
I odtąd nie bydź znanym, ni znać więcey świata.

Dalszy ciąg w następnym Tomie.

ABUZAID,

albo Minister z łaski wypadły do swego Syna.

Powieść Wschodnia.

Kontent z twych przodków godziwego
zbioru,
Ten ci na życie wystarczy swobodne,
Nie goń zabłaskiem bogactw i honoru,
Bo te wielkiego serca nie są godne.
Zaszczyty z łaski cudzey dane gasną:
Istotna sława, sprawą naszą własną.
Nie idź iak nędzna służalców gromada,
Dźwigać w xiążęcych pałacach kaydany!
Mędrzec przestaiąc na tém co posiada,
Burzy usilnych żądz nie iest miotany,
Jego pomierność zazdrości nie budzi,
Zyie szczęśliwy, i dla szczęścia ludzi.
Miey umysł wolny!... To pierwsza szczęśliwość,
Używay dobra z przyiacioły razem,
Niech nędzarz wielbi twoią szczodrobliwość;
Smiertelny, Bóstwa staniesz się obrazem,

I iak czystego woda sączy zdroiu,
Dnie twoie będą upływać w pokoiu.
Szacuy każdego zasług iego miarą;
Gardź złośliwemi, lecz chroń się ich iadu,
Nieraz cnotliwy stał się ich ofiarą;...
Masz dósyć z oyca twoiego przykładu.
Częstokroć lasów monarcha udzielny,
Cios od iaszczurki odbiera śmiertelny.

SZARADA. (*)

Pierwsza syllaba, ból znaczy, lub żałość,
Druga pytanie, trzecia doskonalość,
Choć rzecz straciłem przeznaczeniem srogiem,
Wszystkie trzy razem, są mi drugim Bogiem.

* * * * * * * * * *

WIERSZE
Jakóba Jasinskiego.

do Przyiaciela.

Już my widzieli rozmaite stany,
Doznali rożney fortuny odmiany,

(*) Słowo zagadki umieszczoney w Tomie IIgim. iest *Łóżko.*

Niech każdy co chce o świecie nam prawi,
My nie ciekawi.

Widziałeś krzesła, ordery, infuły,
Obszerne władze, wysokie tytuły,
Cóż iest ta dziwna licznych stanów różność?
Głupstwo i próżność.

Ja z mey niskości gdy na ten świat patrzę,
Wystawiam sobie, żem iest na teatrze,
Każdy przedemną w swey roli się stawi,
A mnie to bawi.

Adrast po mieście grzmi z wielkim łoskotem,
Wypchał swóy poiazd próżnością i złotem.
Swiat czci *Adrasta*, a my z naszą cnotą,
Idziem piechotą.

Ale natura słuszna i wspaniała,
Za iego złoto nam spokoyność dała,
On się z nudności w swey karecie kręci,
Gdy my kontenci.

Niechay się troszcze maytek pośrzód toni,
By mu pomyślny w żagiel dął *Fawoni*,
Niech łamie głowę gospodarz troskliwy
O swoie niwy.

My lubo żyiem, iak inni na świecie,
Inszym prawidłem rządziemy się przecie,
Mnieysza o herby, wstęgi, parentele,
Lepsze wesele.

Smierć nieużyta w iednakowey parze,
Równie zabiera *kmiotki*, lub mocarze,

Czas prędko bieży, a my póki żywi
Bądźmy szczęśliwi.

ZOŁW I SLIMAKI.

Bayka przez tegoż.

Załuię was nieboraków,
Żółw powiedział do slimaków:
Jak wy u diabła żyiecie
Z tak słabą konchą na grzbiecie.
Patrzcie ieno na tę zbroię!
Bryki się cięźkiey nie boię.
Nieraz leżę na pół drogi,
Koniom podłażę pod nogi,
Zadne bydlę w całym swiecie,
Skorupy moiey nie zgniecie.
Winszuiemy konchy takiey,
Rzekły do żółwia slimaki:
Kto się lada kogo boi,
Musi iak ty chodzić w zbroi.

ZRZODŁO I STRUMYK,

Bayka.

przez Kazimierza Glisczyńskiego,

Blisko od zrzódła płynął strumyk kręty,
Różno-barwistym gaiem otoczony,
Często pienistey spadkiem wody wzdęty,
Własną swą siłą bywał odurzony.

Z ogromnym ſzumem wznoſił grzbiet ſwóy hardy,
Nadbrzeżne drzewa wzrzuſzaiąc z korzeniem,
Pełen dla zrzódła nikczemney pogardy,
Siebie naypierwſzém bydź mniemał ſtworzeniem.
Ja mém wezbraniem przyiście wioſny głoſze,
Pobliżſzych równin odwilżam wnętrzności,
Zycie zdrętwiałym roślinóm przynoſzę,
Twórcą przedziwney ieſtem ich piękności.
Gdy ieſzczem w zwykłe uięty ieſt kluby,
Miłym do ſiebie ſzmerem ſerca wiodę,
Przy mnie kochanek święte czyni śluby,
Albo na nową ſkarzy ſię przygodę.
Bliſkiego dębu gałęż rozłożyſta,
Brzeg móy okrywa dobroczynnym cieniem,
Z niego wśród lata Paſterka korzyſta,
Kryiąc ſwe lice przed ſłońca promieniem.
Swiadek uczuciow, co ſwym głoſi śpiewem.
Widzę na darniu iey ciało pieſzczone,
Gdy Zefir lekkim igraiąc powiewem
Z ukrytych wdzięków unoſi zaſłonę.
Ciebie pozioma krzewina otacza,
Błotniſta ziemia, czyni przeyście trudne,
Zdaie ſię że cię natura przeznacza,
Byś w ſmutném żyło uſtroniu odludne.
Zrzódło ſię z pychy rozśmiało ſtrumyka,
Wiedząc że ſwoią wſpierało go mocą:
Mało mnie, rzeknie, niewdzięczność dotyka;
Jak zechcę, życia twego dni ſię ſkrócą,

Wtym nagle ſwoie zmieniwſzy kanały,
Winną ſwą wodę obróciło ſtronę,
W mieyſcu ſtrumienia, tylko ſię zostały
Same kamyki, piaſki oſuſzone.
Niewdzięczność boli, chełpliwość óbraża,
Nayczęściey w parze z ſobą chodzą razem,
Rzadko niewdzięczny nakoniec uważa,
Że ſię ſtać może ſtrumyka obrazem.

O Muzyce Starożytnych.

Rozciągać ſię z wywodem zrzódła i poſtępów Muzyki, byłoby ogromną przedſiębrać pracę, którey przedmiot obchodząc małą czytelników liczbę, wychodziłby z granic dzieła, poświęconego przyiemney zabawie. Mówiąc zaś o Muzyce iako o kunſzcze, maiącym naywięcey wpływu na uczucia naſze, nie można rownie zamilczeć o początku i iego poſtępie. — Te dwa względy maiąc przed ſobą, ſtaraliśmy ſię ten przedmiot zawrzeć, ile można, w krótkości, łącząc pożyteczne z przyiemnem.

Badać zrzódła Muzyki, byłoby ſięgać początków ſamego człowieka. Ta zdaie ſię

równie bydź dawna, iak są iego uczucia. — Człowiek, iakimkolwiek był iego początek, można twierdzić, iż wyobrażenia, dar w nim poprzedziły mowy, i nim te z czasem ukształcił rozum, iuż iego serce miało swóy ięzyk. Brzmienie, iakiém ożnaczał gniew, smutek i radość, iuż go czyniły zrozumiałym, w pośród iemu podobnych iestestw. — Spiew ptaszą t, szemr strumyków, łoskot walącego się drzewa, i szelest liści, lekkim wiatru ruszonych powiewem, łechcąc drażliwe iego zmysły, wzbudziły w nim żądzę naśladowania, ten przymiot, czy słabość, które są mu bardziey wrodzone, niż innemu iestestwu. Tego dźwięku doświadczał on wprzódy w swym własnym głosie, nim go wydał za pomocą obcego narzędzia. — Oto iest zrzódło Muzyki, ktòrem przyrodzenie było, iz tak powiemy słownikiem.

Starożytni chcąc dać każdemu kunsztowi świetnieyszy początek, miłość poczytali bydź tworczynią Malarstwa; lecz wynalazek Muzyki przyznawali Bogóm. (a) Dar

---

(a) Mercuri, faconde nepos Atlantis,
Qui feros cultus hominum recentum
Voce formasti cantus, & decoræ
More palestræ.

tak przyiemny i użyteczny winien był, ich zdaniem, brać początek swóy w zrzódle, stosownem do iego świetności. Jakoż Muzyka ze wszystkich kunsztów ma naywięcey wpływu na namiętności człowieka; i iey dzielnemu głosowi winnismy ułagodzenie pierwszych naszych przodków dzikości. — Ona iest dzisiay pociechą samotnych, duszą towarzystwa, gdzie iey dźwięk czaruiący, poiąc każdego słodkim zachwytem, zgodność swoie przelewa w ich serca.

Nim powiemy o pierwszych kształcicielach tego przyiemnego kunsztu, o iego podziale stosowanym do uczuciów człowieka, o rodzaiu muzycznych narzędziów, ich nazwiskach, i w iakich narodach ten *kunszt* był bardziey doskonalonym, nadmieniemy iakie było iego ptzeznaczenie u dawnych.

Egipt, ta kolebka nauk i *kunsztów*, Muzykę w rzędzie taiemnic mieścił *Izydy*; i *Pytagoras* od iey zapewne kapłanów powziął tak wysokie o wartości tego kunsztu mniemanie, że za powrotem do swoiey oyczyzny, zrobił go towarzyszem Filozofii. (b) On zalecał swym uczniom, aby Filozofią brali za przewodniczkę do Muzyki, a Muzykę

Hor. *Od.* *L.* *I.*

za przewodniczkę do Filozofii. — Odwieczny Twórca, mawiał on, rządzi światem podług praw harmonii, i wszystko w przyrodzeniu nosi cechę zgodności i umiaru; — że złe moralne iest skutkiem pomieszania towarzyskiey harmonii, przez ustawy niedobitne, i niezgodne z sobą.

Izraelita używał tylko Muzyki na uwielbienie samego Boga; i do iey zapewne dzwięku stosuią się te słowa: "*Niebo i* „*Ziemia słuchaycie głosu moiego.*„

Grecy znaiąc całą wartość i pozytki Muzyki, umieli nią wzbudzać heroiczne czyny. Ona składała część ważnieyszą ich wychowania, (c) a iey nieumieiętność ściągała nawet nieiaką pogardę. Wiadomo iż *Te-*

(*b*) Unde colligere est Pythagoricis musicam esse quam hodie philosophiam appellamus. Lampertus Alardus, de *veterum Musica. Cap. VIII*

(c) Assentior Platoni nihil tam facile in animos teneros atque molles influere quam varios canendi sonos, quorum dici vix potest, quanta vis sit in utramque partem. Namque et incitat languentes, et langue facis excitatos et tum remittet animos, *tum* extrahit.

Cicero de *Leg: Lib: II.*

mistoklesowi, nie umieiącemu grać na żadnym instrumencie, wyrzucano niedostatek wychowania. — Głos liry *Terpandra* poiednał zawaśnione *Spartańczyków* umysły. — *Solon* wdziękiem pienia złamał wyrok *Ateńczyków*, zakazuiący, pod karą śmierci, podniecać do *Salaminy* wyprawę. Muzyka, podług *Homera*, uśmierzyła powietrze niszczące *Greków* pod *Troią*; a prawodawcy *Arkedyiscy*, za iey pomocą, srogich i okrutnych mieszkańców zamienili w spokoynych i łagodnych pasterzy. Postrzegli iakie wrazenie na ich czyniła duszy; sądzili bydź ich zdolnemi do szczęścia, ponieważ byli czułemi.

Zważaiąc iakie Muzyka sprawiała skutki na umyśle starożytnych, wnieśćby wypadało, że albo ta z czasem utraciła nieco z swych wdzięków, albo nasze zmysły ze swoiey czułości. Przyczyna tey odmiany w charakterze iest *wieków*. Starożytni całą swoią nauką, i samemi nawet zabawami zmierzali do udoskonaleń moralnych, my w prawdach nayważnieyszych szukamy samey tylko zabawy. U nich kunszta szacowne w miarę wpływu, iaki miały na dobro społeczeństw, my ich szacunek mierzymy samemi przyiemnościami. — Nakoniec każda umieiętnosć ma swóy kres

w przyrodzeniu, i wszystko traci swą dzielność w nadmiarze. Muzyka używana od dawnych iako środek do podniesienia duszy, lub złagodzenia srogości, straciła moc swoią, zamieniona w pospolitą zabawę. Tym sposobem same lekarstwo traci swóy skutek, gdy iest użyte mimo potrzeby.

Muzyka miała dawniey rozmaite drogi do serca ludzkiego, czyli raczey każda namiętność miała swoią Muzykę, którey słuchała iak zwierzęta *Orfeuszowey* liry. Któż niewie nawet, że te zwierzęta *Orfeusza*; te kamienie i drzewa *Amfiktyona*, były tylko amblemata umysłów surowych lub gnuśnych, które wdzięk muzyki łagodził, albo ożywiał. — Tony muzyczne były mową, którey dawni używali do namiętnościów. — Trzeba było wzniecić męstwo i odwagę? Muzyka *Dorycka* użyczała swoiey wspaniałości i mocy. — Trzeba było wzbudzić litość na nieszczęście, i dać iego uczuć okropność? Muzyka *Lidyiska* użyczała przenikliwych i żałośnych tonów. — Trzeba było rozpieścić zmysły, i natchnąć w nie ponętę roskoszy?.. dość było usłyszeć wdzięk lutni *Jońskiey*. — Trzeba było nakoniec poruszyć Bogów, albo przeiąć kogo ich uszanowaniem?.... *Frygiyska* poważnemi odezwała się tony.

Przeznaczenie tego kunsztu u starożytnych, tak się różniło od teraznieyszego, iak zaleta dawnych od poźnieyszych Muzyków. Muzyka była niegdyś kunsztem samych Filozofów, Prawodawców i Poetów; wieleby to było wyciągać tego po naszych dzisieyszych Muzykach. — Ten kunszt daleki dzisiay od naśladowania dawnego, ażeby do *każdey* namiętności mowił iey własnym iezykiem, wystawia w powszechności historyą pomieszania ięzyków. "Muzyka, mówi sławny *Tartini*, iest sztuką pogodzenia dźwięków; nie pozostaie iey teraz, iak część zmysłowa, pozbawiona, zupełnie ducha, którym niegdyś była ożywiona. Jeźli czyni teraz iakie wrażenia radości i żalu, tę są czcze i niepewne.„ (ə)

Twórce dzisieyszey muzyki podobni są do tych, co chcąc ułożyć słowo, a nie znaiąc liter, wybieraią z nich naywydatnieysze, i szykuią ie podług ksztaltu raczey, niżeli znaczenia.

Wczasie kiedy Muzyka *Grecka* rozłączaiąc się z poezyą, chciała oddzielnym bydź kunsztem, i nie znać innego sędziego nad ucho, *Anaxylas* powiedział o niey w iedney

---

(ə) Tratt: di Musica. p. 142 e. 145.

z swo-

z swoich komedyow, że Muzyka rownie iak *Libija* nowe corok wydaie straszydło.

Ciąg dalszy w następnym Tomie.

POWIESCI I ANEKDOTY.

Czyn i Odpowiedź wspaniała.

W czasie wezbrania *Adygi*, woda most zniosła w *Weronie*, i iedna iuż tylko została arkada, na którey się wspierał mały ieden domek, a w nim cała familia. Poglądano z brzegu na tych nieszczęsnych, pogrążonych w rozpaczy, i wyciągaiących ręce z prozbą o ratunek. Gwałtowność wezbranych nurtów wątliła iuż podstawę arkady. W tey widoczney zgubie, hrabia S.... obiecuie sto *ludwików* temu, coby się odważył poświęcić na pomoc tym nieszczęśliwym.

Dwoiakie każdenemu groziło niebespieczeństwo: albo bydź pochwycony bystrością wody, albo zbliżonemu, zostać przywołanym gruzami arkady. Tłum ludzi był niezliczony, ale się nikt nie odważył na wyraźną zgubę. W tey chwili przechodzi wieśniak:

mówią mu iakie iest przedsięwzięcie, i iaka za nie nadgroda; — wsiada nałódkę, dostaię się za pomocą wiosła naśrodek rzeki, przybywa pod stos wiszących prawie kamieni, i czeka póki cała familia, oyciec, matka, dzieci i starce, spuszczaiąc się po linie, nie weszli do łódki. — "Nie lękayc e się, mówi im, iesteście ocaleni.„ Robi silnie wiosłem, zwycięża gwałtowność nurtów, i przybiia do lądu. — Hrabia S... chce mu oddać przyrzeczoną nadgrodę: " Prawda iest, rzecze wieśniak, że „ WPana obietnica podwoiła moią odwagę; „ ale ukontentowanie, iakie teraz czuię z do- „ pełnionego czynu tak iest wielkie, iż go „ za wszystkie nie ustąpi bym bogactwa; oddaj „ WPan ten trzos nieszczęśliwym, których „ ocaliłem życie, aby im było znośniey sze „ po utracie tego co mieli; tym sposobem „ dokończysz dzieło, które ia zacząłem.„

WS, aniałość Kochanki.

JPan *Bouret*, sławny poborca we Francyi, złączony ścisle w swoiey młodości z sławną aktorką *Gossena*, i nie maiąc ieszcze innego losu iak nadzieię, dał iey kartę białą z swoim podpisem, ażeby iey w ten czas użyła, kiedy on zrobi maiątek. Wkrótce zostawiwszy powszechnym dóbr królewskich dzierżawcą, był często niespokoynym o rzeczony blankiet,

Panna *Gossen* odeſłała mu go zapiſany w te ſłowa; "Przyrzekam kochać *Gossenę* do zgonu.„

Wkrótce Pan *Bouret* rozkochał ſię w kobiecie ze dworu, znakomitey urodą, i oświadczył iey, że chce z nią dzielić ſwoie doſtatki, ieżliby chciała zoſtać iego kochanką; ona te żądanie odrzuciła z wynioſłością. Ale w nieiakiem potém czaſie, będąc potrzebną 10000 *franków*, napiſała do niego proſząc o tę ilość, i wzywaiąc go razem na wieczerzę do ſiebie. *Bouret* iey odpiſał w tych ſłowach: "To czegom żądał od WPani, było bez ceny; to co mi WPani oświadczaſz, zbytecznie ieſt drogie.„

Powieść o Benedykcie XIII. Papieżu.

Benedykt XIII. równie ſurowy mściciel, iak i nieprzyiaciel iawny przemocy, dowiedziawſzy ſię, iż w iedney znakomitey familii, chciano dla loſu ſtarſzego ſyna poświęcić córkę, przedſięwziął ſam w oſobie ſwoiey udać ſię na mieyſce obrządku, dla odebrania ślubów Weſtalki. Uyrzał ią przybraną zwyczaynie iak ofiarę, którą maią poświęcić. Dla zapewnienia ſię o iey ſkłonności, przekładał iey przenikaiącą ſwoią wymową, że Bóg w podobnym przypadku, wymaga ſerca

bez podziału, że nie przyimuie *iak* tylko ofiary chętnie, i odrzuca każde przywiązanie światowe. Okazał iey przekleństwo obok *krzywoprzysięstwa*, i zemstę nieba ścigaiącą świętokradców. Na te święte przełożenia, uyrzano ią pomieszaną, drżącą i zalaną łzami. — *Fabrycy*. (było to imie młodzieńca, w którym się ona zapamiętale kochała) tulił się, w tey dobie, po za kratą schroniony; twarz iego mieniąc się co chwila, zwiastowała stan iego duszy: lękał się swoiego tchnienia, ażeby nie stracić naymnieyszego słowa, naymnieyszego znaku tey, co miała iego rozstrzygnąć losy; sztylet w iego ręku, czekał tylko okropnego wyroku, gdzie mury smutne miały go wiecznie rozdzielić z przedmiotem iego płomieni. Papież go postrzegłszy, kazał mu stanąc przed sobą; bada naypierwiey z łagodnością zalęknioną nowicyuszkę o iey skłonność do młodego *Fabrycego*, a bardziey ieszce o powody podobnego przedsięwzięcia, tak przeciwnego na pozór teyże skłonności. Nakoniec po trudnych wyznaniach, które na niey wymógł, zdeymuie pierścień Papieski ze swego palca, i daiąc go młodzieńcowi, każe by go włożył na palec *Felicyanny*. (imie to było mniemaney Westalki) To uczyniwszy, błogosławi uroczyście, w obliczu pomieszanych

krewnych, związek, o który nalegało przyrodzenie, ale mu się przeciwiły układy pychy i fałszywe przesądy. Nakoniec, nie ograniczaiąc swego dzieła otworzeniem oczów ślepocie, chciał ieszcze wypełnić czyn godny swoiego urzędu. Oświadczył, iż bierze w swoię opiekię te młode małżeństwo, które wyrwał z rąk rozpaczy i zbrodni. *Benedykt* dowiódł w tym dniu, że Bóstwo mieć może swoich namiesników na ziemi.

Klątwa rozsądna.

Papież rzucił był klątewę na *Fryderyka II.* Cesarza, i rozkazał by iego *wyrok* ogłoszony był wszędzie. Proboszcz Paryzki wstępuie na kazalnię, i zamiast czytania *Bulli* z obrzędem zwyczaynym, w tesłowa rzecze do przytomnych: "Wiecie, moi bracia, iż mam ro„zkaz piorunować przeciw *Fryderykowi*, i „rzucić na niego przekleństwa pocisk, nie „znam powodu; — wiem tylko, iż między tém „xięciem i papieżem zaszły nieiakie zatargi, „i nieubłagana nienawiść. Bóg sam tylko „wie, kto z tych dwóch ma słuszność: a za„tém całą moią władzą, tak daleko, iak się „ta rozciągnąć może, wyklinam tego, który „niesłuszność *wyrządził* drugiemu, i rozgrze„szam tego, który ią ponosi."

*

Boileau nie udawaiąc powierzchownie nabożniſia, nigdy nie uchybiał celnieyſzych obrządków religii. Znayduiąc ſię razu iednego na wſi, podczas *Wielkieynocy*, u iednego ze ſwoich przyiacioł, poſzedł na ſpowiedź do tamteyſzego plebana, który go nie znał, i był miany za człowieka proſtego. Przed wyſłuchaniem ſpowiedzi, pyta poetę czém ſię zwyczaynie bawi: — Robieniem wierſzy, odpowie. — Tém gorzey, rzecze ſpowiednik. — A iakich wierſzy? — Satyr. — Tém ieſzcze gorzey; a na *kogoż*? — Na tych co wierſze złe robią. — A to co innego, rzecze pleban, maſz rozgrzeſzenie.

*

W czaſie rewolucyi Francuzkiey, mara zdań nowotnych łudząc różne ſtany, tradiła nawet do zakonney celi. Jeden z dobrych tych oyców, przeniknioný nieznanym dotąd mu ogniem, rzuca ſpokoyną uſtroń, i bieży pod ſztandar krwawego Marſa. Widok pola zaſłanego trupami; ięki ranionych, śmierć w pośród ſiarczyſtych latajaca wyziewów, ſtrwożyły umyſł mieſzkańca niegdyś ſpokoynych murów, i nieczekaiąc, iak św *Piotr* rozkazu miſtrza do ſchowania miecza, ſam go rzucił tak łatwo,

iak niedawno brewiarz. Poſkończoney walce, w ktòrey iego bracia okryli ſię laurami, naſz dwoiſty apoſtata przyſzedł dzielić owoce ich męſtwa. — "Wſtydź ſię, nie maſz ſerca, rzecze mu waleczny dowodzca.„ — Ja go mam, odpowie, ale nie do boiu.

*

Uczynię zadość twoim naleganiòm, rzekła iedna młoda oſoba do ſwego kóchanka, bylebyś mi to dał czego niemaſz, czego nigdy niemożeſz mieć, a co iednak możeſz mi dać. — Coż takiego? zapyta kotchanek. — *Męża*, odpowie.

*

Oſtrzegano W. *Kondeuſza*, by tyłem nie ſtał do ołtarza, "Pan Bóg, odpowie, ieſt iak batalion w czworogranie; wſzędzie widać iego oblicze.„

*

Jedna z płci piękney czytaiąc dzieło pod napiſem: *Mégalanthropogénéſie*, czyli *ſpoſób tworzenia ludzi wielkich i z dowcipem*: "Co za nieſzczęście, rzecze dla autora, że iego oyciec nie znał tey ſztuki.

*

Jeden z gazeciarzòw, lubiący dawać ſwoie zdanie o ſztukach teatralnych i rolach

aktorów, i to częstokroć na wiarę drugiego; iakie raz o iedney sztuce umieścił zdanie w gazecie swoiey. "Zatrudnienia nasze,
,, dnia wczorayszego, nie pozwoliły nam
,, bydź na graniu sztuki N.... ale wszyscy
,, zapewniaią, że nie naylepiey była przy-
,, ięta; ta iednak wieść potrzebuie ieszcze
,, potwierdzenia.,,

*

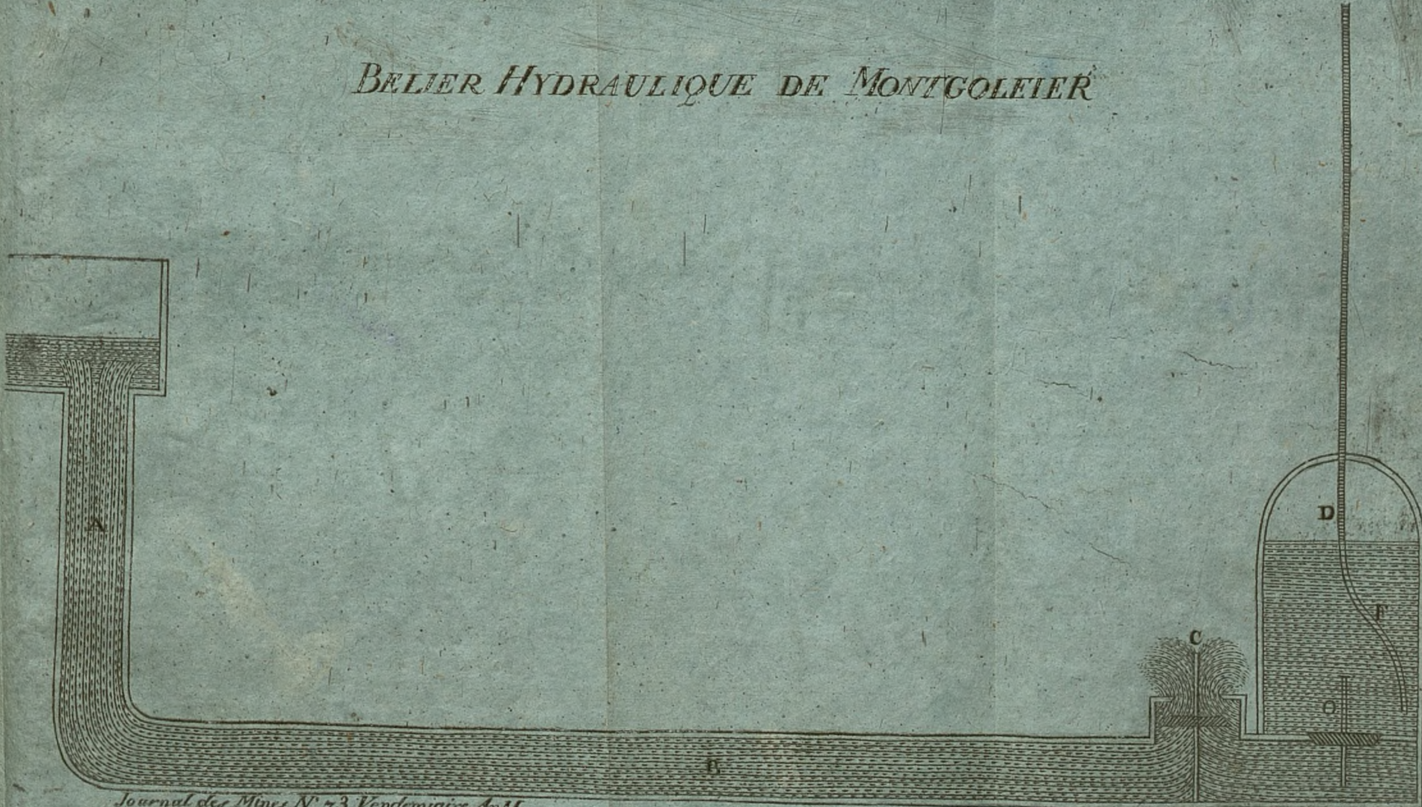
Hrabina *Dianna*, mówiła do *Ludwika XVI*. "Chciałabym przy sobie mieć geniusza, dla poradzenia się go niekiedy w okolicznościach wątpliwych.,, Król iey rzecze: "Masz go WPani: — alboż nim nie iest sumienie?,,

*

Dowcip i rozum, mawiał P. *Pope*, są utworzone iak mąż i żona dla wzaiemney sobie pomocy; i równie iak oni są prawie zawsze w niezgodzie.

Koniec trzeciego Tomu.

BELIER HYDRAULIQUE DE MONTGOLFIER



Journal des Mines N.° 73 Vendemiaire An II.